Dziś całostronicowy dodatek sportowy

EXPRESS CODZIENNY

Za Redakcję i Wydawnictwo: Stefan Kiedrzyński, Kielce ul. Sienkiewicza 32

10 GR.

Poniedziałek 6 grudnia 1937 r.

Polsko-francuska współpraca

w oświetleniu ministrów Spraw Zagranicznych Delbosa i Becka

Minister Spr. Zagr. Francji Yvon Delbos w towarzystwie ministra Becka i ambasadora Francji Noela, złożył w sobotę o godz. 11,30 wizytę prezesowi Rady Ministrów, gen. Sławoj-Składkowskiemu.

Z pałacu Prezydium Rady Ministrów, min. Delbos w towarzystwie min. Becka i amb. Noela udał się do Generalnego Inspektoratu Sił Zbrojnych, gdzie złożył wizytę Marszałkowi Śmigłemu Rydzowi.

O godz. 13-ej min. Delbos złożył wieniec na grobie Nieznanego Żołnierza. W chwili przybycia francuskiego ministra — kompania chorągwiana oddała honory wojskowe, a orkiestra odegrała hymn narodowy francuski.

Po złożeniu wieńca orkiestra wojskowa odegrała Hymn Narodowy polski, po czym min. Delbos wpisał się do księgi pamiątkowej.

O godz. 13,15 min. Delbos udał się na Zamek, gdzie był przyjęty na audiencji przez Pana Prezydenta Rzeczypospolitej prof. Ignacego Mościckiego.

O godz. 13.30 Pan Prezydent podejmował Dostojnego Gościa oraz towarzyszące mu osoby śniadaniem.

O godz. 20.30 min. Beck podejmował min. Delbosa obiadem.

Podczas obiadu min. Beck wygłosił poniższe przemówienie:

Panie Ministrze i Szanowny Kolego!

Nie potrzebuję chyba mówić Panu o tym wielkim zadowoleniu, które odczuwa Rząd polski, przyjmując Pana w naszej stolicy. Wizyta pańska, będąc aktem przyjaznej kurtuazji, jest niemniej zarazem potwierdzeniem szczęśliwego rozwoju współpracy między naszymi dwoma krajami.

Każdy z nas spełnia oczywiście tylko obowiązek swój w ramach dążeń i dziejowego posłannictwa swej Ojczyzny.

Niemniej jednak jak każdy naród w zespole światowym posiada swą indywidualność, tak i my podporządkowując swą pracę interesom ogólnym, wnosimy trochę elementu osobistego do naszych działań.

Dlatego też niezależnie od cennego symbolu, jaki przedstawiają odwiedziny francuskiego ministra Spraw Zagranicznych w Polsce, przywiązujemy do Pańskiego pobytu szczególną wagę, bo Pana działalność w dziedzinie współpracy między obu sprzymierzonymi rządami będzie bez wątpienia łatwiejszą po krótkim bodaj kontakcie z naszym krajem i jego kierownikami politycznymi.

Myśląc o wzajemnych stosunkach między Francją a Polską, widzę zawsze na pierwszym planie fakt, że pośród tak licznych i tak zmiennych zjawisk życia międzynarodowego, podstawy naszej obustronnej współpracy stanowiące jeden z pierwszych elementów rekonstrukcji pokojowego życia po historycznym wstrząsie wielkiej wojny, tak stosunkowo jeszcze niedawnym, wykazują wyjątkowy zupełnie charakter stałości.

Wierzę, że wywiezie Pan z sobą przekonanie, że nasza przyjaźń nie jest rzeczą sztuczną, wymyśloną wczoraj i podlegającą losom sentymentu przejściowego.

Wznoszę kielich na cześć Jego Ekscelencji, za wielkość i pomyślność Francuskiej, za zdrowie Waszej Ekscelencji, za wielkość i pomyślność Francji!

Odpowiadając ministrowi Beckowi, minister Delbos wygłosił następujące przemówienie:

Panie Ministrze i Drogi Kolego!

Odczuwam wielką radość, znajdując się w tym kraju, gdzie geniusz Polski przejawiał się od tylu stuleci przez swe cnoty rycerskie, swe legendarne bohaterstwo i wysokie pojęcie niezależności narodowej.

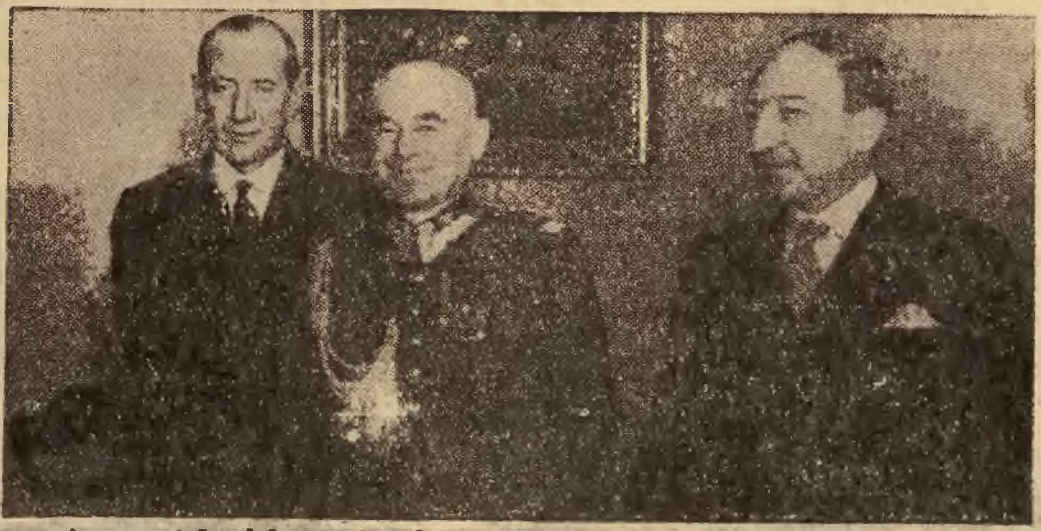
Gdy na Wawelu złożę w imieniu Francji hołd okrytym chwałą szczątkom Marszałka Piłsudskiego, to hołd ten nie będzie dotyczył tylko Marszałka, Oswobodziciela Polski. Złożony on będzie całemu Narodowi, któremu Marszałek służyć się poświęcił, tej wspaniałej Armii, o którą się tak troszczył, a na czele której stoi dziś w osobie Marszałka Śmigłego Rydza godny kontynuator Jego dzieła.

Wśród trudności, jakie przeżywa Europa, cieszę się wraz z Panem, mogąc stwierdzić, że sojusz francusko-polski, zrodzony ze wspólnych konieczności i ożywiony tymi samymi ideałami, zachowuje swą trwałą wartość.

Oba nasze kraje troszczą się jednakowo o to, aby współdziałać w sposób najbardziej czynny w duchu paktu Ligi Narodów w powszechnym wysiłku ku odprężeniu i współpracy ku powszechnemu uspokojeniu i ku uzgodnieniu wszystkich dążeń pokojowych.

W Warszawie, która jest pierwszym etapem mej podróży, jest mi szczególnie miło podkreślić, że polityka obu naszych państw, ożywiona tym samym przywiązaniem do pokoju, tą samą wiernością wobec wspólnych zobowiązań, opiera się zarówno na porozumieniu obu rządów, jak i na silne zbieżności, łączących oba nasze narody.

Wyrażając życzenie, aby pełna ufności współpraca Francji i Polski rozwijała się dalej w łonie Europy, na reszcie pojednanej i uspokojonej, wznoszę mój kielich na cześć J. E. Prezydenta Rzplitej Polskiej, na cześć Waszej Ekscelencji i Pani Beckowej, która podejmuje nas z takim wdziękiem. Piję za wielkość i pomyślność Polski — Przyjaciółki i Sojuszniczki!



Zdjęcie powyższe zostało dokonane podczas wizyty min. Delbosa u Marsz. Śmigłego-Rydza. Widzimy min. Delbosa, Marszałka Śmigłego-Rydza i min. Becka.

3 kobiety zaczadziały

W jednym z domów w Poznaniu przy ul. Marsz. Focha uległy zaczadzeniu ubiegłej nocy trzy kobiety. Jednej z nich 57 letniej wdowy Marrii Prałatowej ,nie zdołało już docucić.

Wyrok śmierci w Krakowie

na bandytę, który zabił kelnera

Wczoraj w Sądzie Okręgowym w Krakowie na podstawie werdyktu ławy sędziów przysięgłych, skazany został na karę śmierci Stanisław Żelazny, który po ucieczce z więzienia w Rzeszowie przybył do Krakowa i tu w czasie pościgu po usiłowanym napadzie bandyckim na ul. Potockiego wystrzałem z rewolweru zabił usiłującego go schwytać kelnera Gondka oraz zranił posterunkowego P. P. Szczuckiego.

Trumny, okryte sztandarami

ze szczątkami ofiar katastrofy lotniczej

W Świątym Wraczu odbyło się w sobotę żałobne nabożeństwo za ofiary katastrofy lotniczej w górach Pirymu. Nabożeństwo odprawił katolicki proboszcz z okolicznej wioski Delcewo. Całe miasto udekorowano czarnymi chorągwiami.

Na nabożeństwo przybyli z Sofii dyrektor Łukow, okręgowy inspektor policji Atanasow, komendant garnizonu i orkiestra pułkowa z Petric oraz tłumy ludności ze wsi okolicznych.

Sześć trumien ustawiono w szereg, przy czym pięć spośród nich pokryto sztandarami o barwach polskich, a jedną o barwie austriackiej. Na sztandarach umieszczono na krzyż czarne wstęgi. Obok trumien ułożono krzyż ze świeżych szarotek, zebranych przez miejscowych turystów w Pirymie.

Przetransportowanie zwłok opóźnione zostało z powodu deszczu i rozmokłej drogi górskiej.

W Sofii odbędzie się w poniedziałek o godz. 11 w kościele katolickim nabożeństwo. Zwłoki po sprowadzeniu do Sofii — umieszczone zostaną w specjalnie przygotowanym oddziale szpitala Aleksandrowskiego, który jest kliniką uniwersytecką.

Dziekan wydziału lekarskiego uniwersytetu w Sofii prof. Staniszew osobiście zarządził przygotowanie oddziału, dopilnował udekorowania go zielenią i będzie obecny przy ostatecznym złożeniu ciał w nowych trumnach i opieczętowaniu ich przez władze oficjalne.

Zwłoki w kościele wystawione nie będą. Wysłanie ich z Sofii nastąpi w poniedziałek wieczorem lub we wtorek rano.

Komisja przybędzie do Sofii razem ze zwłokami.

Doniosłe oświadczenie Gdańska

w sprawie polskich placówek gospodarczych

GDAŃSK. Po odbyciu szczegółowych rozmów między delegacjami polską a W. M. Gdańska, przewodniczący delegacji gdańskiej złożył doniosłe oświadczenie.

Wstęp oświadczenia stwierdza, że Senat W. M. Gdańska przykłada należną wagę do wytworzenia normalnych warunków dla polskiego obrotu towarowego i do zapewnienia rozwoju polskim placówkom gospodarczym na terenie Wolnego Miasta, uznając, że wytworzenie atmosfery spokoju i obustronnego zaufania jest koniecznym warunkiem wzajemnej współpracy.

Wychodząc z tego założenia, Senat stwierdza, że wykroczenia, jakie przed paru tygodniami zostały spowodowane przez nieodpowiedzialne elementy będą z całą surowością prawa tępione, a w szczególności, że do sprawców tych nie będzie miała zastosowania amnestia, wydana ostatnio przez Senat.

Dążenie do przyjaznego porozumienia skłania Senat do zaznaczenia, że stoi na gruncie obowiązujących umów i zobowiązań i zapewnia na przyszłość swobodę pracy, całość życia i majątku wszystkich osób, jak również zapewnia możliwości pracy i rozwoju dla wszystkich placówek gospodarczych zgodnie z obowiązującymi postanowieniami umownymi.



Reprodukujemy podobiznę znakomitego w Wilnie znakomitego uczonego prof. dra Maxymiliana Rosego, badacza mózgu Marszałka Józefa Piłsudskiego.

Kalendarz dnia

6 Grudzień

PONIEDZIAŁEK

Mikołaja b., Piotra m., Leonii
Słowiański: Jawogniewa.
Księżyca wschód: 2.45, zach. 18.45.

HISTORIA PODAJE:

1387 Kraków składa hołd król. Jagielle.
1531 Zygmunt I otwiera Sejm na Wawelu.
1812 Gen. Ney przekracza Wisłę pod Toruniem.
1897 Pogrzeb Adama Asnyka na Skałce.
1917 Rocznica niepodległości Finlandii.

PRZYSŁOWIA:

Na świętego Mikołaja
Czeka dzieciąt cała zgraja.

KTO NIE WIE, ŻE:

Urzędy pocztowe na całym świecie odsyłają w ciągu jednej godziny około 114.000 telegramów i 1.141 milionów listów i pocztówek, zaopatrzonych w znaczki wartości 10 milionów dolarów.

HUMOR WIELKICH LUDZI:

Przyczyna. Aleksander Pope, poeta angielski, będąc raz na obiedzie u Fryderyka ks. Walii, prawił mu wiele komplementów.

— „Dziwi mnie — powiada książę — że pan, który tak surowo występuje przeciwko królom, tak uprzejmie odnosi się do mnie".

— To pochodzi stąd — mówi Pope — że lubię lwa, zanim mu kły nie wyrosną.

Tłumaczenie snów

Nr 28826. Nie grozi Pani staropanieństwo. Sen Pani nie wróży wygranej na loterii. Może Pani ufać narzeczonemu; to co mówi, mówi szczerze, ale jednak może się zmienić.

P. Foxtrot Jadzia. Przygoda miłosna będzie. Kłótnia z blondynem. Jazda niedaleka w przyszłym roku. Spełni się marzenie.

Grodnianka z Radomia. Dlaczego Pani zmieniła pseudonim? Będzie romans z wojskowym. Sen wróży zamążpójście. Kto będzie tym szczęśliwcem — nie mogę określić; w każdym bądź razie blondyn.

Syrenalll Ślub Pani odbędzie się w tym roku lub w przyszłym. Ujrzy Pani pana S. Otrzyma Pani pieniądze. Będzie miły sprawunek.

Ciekawy Władysław. Może Pan ubiegać się o względy opisanej znajomej, gdyż cieszy się Pan jej sympatią. Będzie Pan świadkiem zajścia ulicznego. Smutek chwilowy czeka Pana.

P. Karolina Maria Z. Komplementy będą z ust mężczyzny. Rozrywka jakaś. Kłopot przy pracy. Miła wiadomość.

17 Sztubaczka z Woli. Sprzeczka rodzinna będzie. Troska w związku z pracą czy nauką. Mężczyzna w mundurze durzy się w Pani. Będzie przeżycie, które pozostawi wspomnienia.

P. Bronia z Bródna. Zabawa z dzieckiem będzie. Kłopot pieniężny. Przyszłość zapowiada się nader pomyślnie. Spełnią się marzenia.

P. Luśka K. Przeprosi się Pani z Marią. Ona chciałaby tego. Koleżanka — szatynka obmawia Panią. Ktoś Panią obrazi i będzie Panią potem przepraszał.

Walka o milionowy spadek

20.000 ludzi domaga się praw spadkobiercy

20.000 ludzi z 4 krajów europejskich walczy obecnie o milionowy spadek, pozostawiony przez pewną kobietę z Filadelfii.

W roku 1930 zmarła w Filadelfii wdowa po milionerze Garellu, z domu Szeffer. Przyszła ona na świat w Niemczech i tam się wychowała. Jako młoda panna wyjechała do Ameryki, gdzie poznała milionera Garella i wyszła za niego za mąż. W kilka lat po ślubie Garrel zmarł. Ponieważ małżeństwo było bezdzietne, całe mienie wartości 17 i pół miliona dolarów, odziedziczyła pani Garel. W roku 1930 zmarła i pani Garrel, pozostawiając prawie całe mienie swym krewnym.

Ponieważ rodzina Szefferów jest bardzo liczna i jej członkowie są rozsiani po Niemczech, Francji, Luksemburgu i Austrii, ogłoszono w prasie tych krajów, że krewni zmarłej pani Garell mają zgłosić się po odbiór spadku. Skutek tego ogłoszenia był oszałamiający: odezwało się 4000 krewnych milionerki, twierdząc, że również i im należy się część spadku.

W walce o milionowy spadek nie obeszło się i bez tragedii. W małym francuskim mieście prowincjonalnym mieszka Fryderyk Szeffer, który miał burzliwe życie za sobą. Jego rodzice byli wielkimi obszarnikami ziemskimi, a on miał studiować w Paryżu. Nie studiował jednak, ale bawił się na całego i popadł w długi. Po śmierci rodziców musiał sprzedać swe dobra, aby zapłacić długi. Następnie imał się różnych zawodów w rozlicznych krajach, ale nie mógł się urządzić. W końcu odziedziczył po jakimś dalekim krewnym mały spadek, nabył posiadłość ziemską na południu Francji i tam się osiedlił. Przeczytawszy pewnego dnia o zmarłej w Ameryce milionerce, doszedł do przekonania, że jest ona jego bliską krewną. Natychmiast sprzedał swą posiadłość i udał się do Filadelfii, aby walczyć o swe prawa do spadku. Przybywszy tam dowiedział się że jest 24830-ty na liście spadkobierców i że jego szanse są bardzo minimalne. Szeffer nie mając środków do życia, za ostatnie grosze nabył rewolwer i zastrzelił się.

A tymczasem sąd w Filadelfii w dalszym ciągu rozpatruje pretensje spadkobierców. Przede wszystkim odrzucił pretensje 4.000 krewnych Garella, obecnie rozpatruje dokładnie pretensje pozostałych 20.000 spadkobierców, żądając przedstawienia coraz innych dokumentów. Akta sądowe tej sprawy obejmują obecnie 49 grubych tomów, razem 20.000 stron. Badania są du potrwają jeszcze bardzo długo, a tymczasem 20.000 osób żyje nadzieją, że przypadnie im w udziale część wielkiego mienia.

Pięciokrotną karę śmierci

zamienił sąd Chomiakowi na dożywotnie więzienie

W późnych godzinach wieczornych zapadł wczoraj wyrok przeciwko byłemu sierżantowi armii ukraińskiej Michałowi Chomiakowi.

Chomiak został niedawno skazany na 15 lat więzienia za zabójstwo ś.p. Linntnera i innych w listopadzie 1918 r., a sprawa zabójstwa pięciu członków rodziny Miechońskich w ich własnym mieszkaniu została przekazana do odrębnego procesu.

Sąd uznał w dniu wczorajszym, że zabójstwa tego dokonał Chomiak nie w walce orężnej w czasie wojny, lecz było to zwyczajne morderstwo z zemsty osobistej i skazał Chomiaka na pięciokrotną karę śmierci, zamieniając mu wyrok na podstawie amnestii na dożywotnie więzienie.

Wieści ze świata

POETA WĘGIERSKI RZUCIŁ SIĘ POD POCIĄG

BUDAPESZT. Znany poeta węgierski Atila Jozsef rzucił się pod pociąg, ponosząc śmierć na miejscu.

Przyczyną somobójstwa był rozstrój nerwowy. Zmarły liczył 33 lata.

ZUCHWAŁY NAPAD BANDYTÓW AMERYKAŃSKICH

NOWY JORK. W Lockfort (Illinois) pięciu uzbrojonych w pistolety automatyczne bandytów napadło na samochód pocztowy. Bandyci zrabowali 25.00 dolarów. Jeden z pracowników pocztowych został ranny.

Bandyci porwali z sobą oficera policji, którego później zwolnili.

STRASZLIWA MASAKRA ROBOTNIKÓW NA TORZE

SZCZECIN. Pomiędzy stacjami Zarnefanz a Belgrad pociąg towarowy najechał wczoraj rano na grupę robotników. Jedenastu robotników zostało zabitych, jeden ciężko ranny, sześciu lekko.

KATASTROFA NA LOTNISKU W CZERNIOWCACH

CZERNIOWCE. Na lotnisku czerniowieckim wydarzyła się katastrofa samolotu ćwiczebnego typu „Flit", pilotowanego przez lotnika Atanasiu. Aparat z niewyjaśnionych jeszcze powodów spadł ze stosunkowo nieznacznej wysokości, rozbijając się doszczętnie, lotnik odniósł lekkie obrażenia.

WALKI PRZEDWYBORCZE W RUMUNII

CZERNIOWCE. Prasa podaje, że w Buzua doszło do walki ulicznej w związku ze zbliżającymi się wyborami do parlamentu rumuńskiego.

Oddział agentów rządowych rozklejał afisze przedwyborcze, zaś agenci opozycyjni afisze te zrywali. W pewnym momencie obie grupy rozpoczęły walkę, robiąc użytek z broni palnej, przy czym jeden ze zrywających afisze został ciężko ranny.

40 szkieletów w mogile

Niezwykłe odkrycie we wsi

Mieszkańcy wsi Niedośpielin (pow. radomszczański) znajdują się pod wrażeniem niezwykłego odkrycia, dokonanego na podwórzu jednego z wieśniaków.

Na podwórzu tym przy rozkopywaniu ziemi natknięto się na szkielety ludzkie. Zaczęto rozkopywać mogiłę i wydobyto 40 szkieletów. Istnieje przypuszczenie, że jest tam ich jeszcze więcej. Zwłoki były ułożone jedną warstwą.

Jak wynika z pobieżnych oględzin, były one pochowane bez odzienia i bez trumien. Nie mogły to być szkielety żołnierzy pochowanych podczas wojny, ponieważ nie znaleziono przy nich ani broni, ani sprzączek od pasów, ani też guzików od mundurów.

Szkielety znajdują się w dobrym stanie, co każe przypuszczać, że były pochowane niedawno. Dochodzenie w tej tajemniczej sprawie jest w toku.

Dalsze aresztowania w Paryżu

PARYŻ. Sędzia śledczy, prowadzący śledztwo w sprawie organizacji „białych kapturów" podpisał wczoraj rano nakaz sprowadzenia Andre Tenaillle.

Badanie jego wykazało, iż był on jednym z szefów uzbrojenia organizacji. On to założył warsztat, w którym ładowano granaty, wykryty onegdaj w dawnej leśniczówce w Echoublancs w departamencie Seine et Marne.

Po przesłuchaniu Tenaille postawiony został w stan oskarżenia za należenie do organizacji „CSAR".

Zbrodnia na sali sądowej

Zabiła przyjaciela i popełniła samobójstwo

BUKARESZT. W gmachu Palacu Sprawiedliwości rozegrał się wczoraj krwawy dramat.

W jednej z sal odbywał się proces przeciwko inż. Urlateanu, pozwanemu o 3 miliony lei przez pannę Dornescu, która przez szereg lat była jego przyjaciółką.

W czasie rozprawy, gdy jeden ze świadków złożył zeznania niekorzystne dla powódki, Dornescu dobyła rewolweru i pięcioma kulami położyła inż. Urlateanu trupem na miejscu, po czym strzeliła sobie w skroń. Zabójczyni walczy ze śmiercią.

Konferencja prowincyj chińskich

Plany polityczne Japonii w Chinach

TOKIO. Dziennik „Niszi-Niszi" donosi, iż rząd japoński będzie w możności ustalić przed 15 b.m. ostatecznie swą politykę wobec Chin.

Polityka ta polegać ma na utworzeniu „konfederacji prowincyj autonomicznych Chin Północnych i Środkowych".

Rząd japoński zamierza poprzeć niektórych przewódców chińskich, pragnących zorganizować taką konferencję, która nie byłaby związana żadnymi więzami ani z marszałkiem Czang-Kai-Szekiem, ani z Kuomintangiem.

Japonia pomoże stworzeniu takiej konferencji i poweźmie odpowiednie zarządzenia dla wzmocnienia swej niezależności wobec wpływów zewnętrznych.

Rabunek podczas snu

Ze Sremu donszą: W Radziewiczach został napadnięty podczas snu 89-letni Wilhelm Pfeifer, któremu napastnicy zabrali oszczędności w sumie 4350 zł.

Zaalarmowana policja wszczęła natychmiast pościg, w wyniku którego aresztowano dwóch miejscowych rolników.

RADIO

PONIEDZIAŁEK, 6 GRUDNIA 37 R.

6.15 „Kiedy ranne". 6.20 Gimnastyka. 6.40 Muzyka (płyty). 7.00 Dziennik poranny. 7.15 Muzyka (płyty). 8.00 Audycja dla szkół. 8.10 — 11.15 Przerwa. 11.15 Audycja dla szkół. 11.40 Od warsztatu do warsztatu: W wytwórni farb. 11.57 Sygnał czasu. 12.03 Audycja południowa. 13.00 — 15.30 Przerwa. 15.30 Wiadomości gospodarcze. 15.45 „Z pieśnią po kraju". 16.15 Śląska kapela ludowa. 16.50 Pogadanka akt. 17.00 „Roland Lötvös — znakomity fizyk" — odczyt. 17.15 Koncert muzyki fińskiej. 17.50 Pogadanka sport. 18.10 Pieśniarz murzyński. 18.30 Program na jutro. 18.35 Audycja dla wsi. 19.00 Audycja żołnierska. 19.30 „Dyskutujmy". 19.50 Pogadanka akt. 20.00 Muzyka lekka i taneczna. 21.40 Nowości literackie. 22.00 Arcydzieła muzyki symfonicznej. 22.50 — 23.00 Ostatnie wiadomości.

WARSZAWA II

13.00 Koncert rozrywkowy (płyty). 14.00 Parę informacji. 14.05 Program na jutro. 14.10 Płyty. 15.00 Wędrówka po piwnicach — felieton. 15.15 Muzyka. 16.15 Przerwa. 18.00 Muzyka lekka. (płyty). 19.05 Koncert solistów. 19.55 Życie kulturalne stolicy. 20.00 — 22.00 Przerwa. 22.00 Reportaż. 22.15 — 24.00 Muzyka lekka i taneczna (płyty).

Na małej wokandzie...

Nie dokuczać

czyli: „Gdzie pies ma zęby"

(A.E.) Przed bramą na ławeczce siedział dozorca Walery Talarczyk i czytał gazetę. Pies jego, Nero, leżał obok na ziemi, a lokator Augustyn Winkowski ciągnął psa za ogon.

Nero warczał.

— Cicho, piesku, — mruczał pan dozorca. — Warto się denerwować przez takiego ancymona? Niech ciągnie. Znudzi mu się, to puści.

Ale pan Augustyn zasmakował w swej zabawie. Ciągnął za ogon co raz mocniej i pies najwyraźniej tracił cierpliwość.

— No, nie ciąg pan — wzruszył ramionami pan Walery. — przecież pana ugryzie!

— A, bo on ma tam zęby? — odparł pan Augustyn.

W tym momencie pies zerwał się na równe nogi i chwycił dokuczliwego jegomościa zębami za łydkę, dowodząc, że potrafi gryźć, chociaż „tam" zębów nie ma.

Oburzony pan Augustyn uznał postępowanie psa za karygodne i podał pana Walerego do sądu, żądając zwrotu kosztów leczenia nogi i naprawy spodni.

Pan Walery uważał jednak, że nic się panu Augustynowi nie należy.

— Proszę sądu wysokiego! — mówił. — Żadnem sposobem nie mogę uznać, żeby się człowiekowi należała zapłata za to, że ma paskudny charakter.

Pan Augustyn powinien był wziąć pod rozwagie, że zabronione jest drugiemu dokuczać.

Pies leżał cicho, jak trusia. Po co go było za ogon ciągnąć? Pan Augustyn także samo byłby niezadowolony, żeby go kto ciągnął za ogon. —

Sąd powództwo pana Augustyna pozostawił bez uwzględnienia.

Rozbił się samochód na szosie

w którym jechał starosta nowomiejski

Na szosie Brodnica — Nowe Miasto rozbił się, wpadając do rowu, samochód Wydziału Powiatowego, którym jechali starosta powiatowy w Nowym Mieście mgr. Kowalski, naczelnik Urzędu Skarbowego Szczepański oraz kpt. Dulęba.

Wszyscy trzej pasażerowie doznali poważnych obrażeń. Przewieziono ich do szpitala w Nowym Mieście.

Okrutny morderca filarem „komuny“

Zbrodniarz z Targówka był oskarżycielem w sądach partyjnych i wydawał wyroki śmierci — Znano go w lupanarach jako „hr. Kazia“

Potworny morderca z Targówka, Kazimierz Przybylski, który zarąbał siekierą, a następnie z zimną krwią poćwiartował na części piłką swego sublokatora, biednego robotnika, Wacława Sitkowskiego, **został osadzony w więzieniu przy ul. Dzikiej.**

Przy sprawdzaniu personalij cynicznego mordercy, —wyszły na jaw sensacyjne szczegóły.

UCIECZKA DO BOLSZEWIKÓW

Jak się okazało, Przybylski **jest jednym z wybitniejszych członków partii komunistycznej w Polsce.**

Już jako wyrostek, **zdradzał przestępcze instynkty.** W roku 1920 podczas bójki ulicznej, ugodził nożem jednego z rówieśników, a w obawie przed karą **uciekł do bolszewików,** którzy wówczas zbliżali się pod stolicę.

Z uciekającą w popłochu czerwoną armią, Przybylski zawędrował do Moskwy, gdzie niebawem znalazł się na specjalnym kursie dla instruktorów-organizatorów.

W roku 1921 przyjeżdża do Polski, jako repatriant **i niezwłocznie przystępuje do pracy wywrotowej,** w myśl otrzymanych instrukcyj.

WYROKI ŚMIERCI

. Jest technicznym organizatorem centrali w Warszawie i oddziałów prowincjonalnych K.Z.M.P. (Komunistycznego Związku Młodzieży Polskiej), a jednocześnie **organizuje bojówki terrorystyczne i ochronne K.P.P.** (Komunistycznej Partii Polski).

Piastuje stanowisko oskarżyciela w sądach partyjnych, feruje wyroki, **z zimną krwią skazuje niewygodnych przeciwników na śmierć** i osobiście kieruje akcją morderców.

25 kwietnia 1926 r. zostaje aresztowany podczas wiecu i pochodu Niezależnych Socjalistów przy ul. Leszno 49, gdzie kierował zamaskowaną bojówką komunistyczną i wznosił okrzyki przeciwpaństwowe.

Po wypuszczeniu z aresztu, Przybylski dostaje nominację na kierownika Techniki Centralnej K.P.P. i K.Z.M.P.

„HRABIA KAZIO“

Dysponuje ogromnymi sumami partyjnymi, przesyłanymi mu bezpośrednio z Moskwy. Lwią część pieniędzy trwoni na hulanki i zabawy. Znają go i cenią, jako hojnego i rozrzutnego gościa **pod przezwiskiem „Hrabia Kazio“ wszystkie lupanary stołeczne i gniazda rozpusty.**

Podczas pamiętnej likwidacji tak zwanych „Technik Centralnych“ K.P.P. i K.Z.M.P. oraz M.O.P.R.-u, przeprowadzonej przez stołeczny urząd śledczy w dniu 2.6.1926 r. Przybylski zostaje ponownie aresztowany.

Zatrzymany, usiłuje przede wszystkim ratować grubo wypchany, pękaty portfel, zawierający 1.400 dolarów i 17 tysięcy złotych. Usiłuje przekupić wywiadowców policji, obiecując im 5.000 złotych, oraz wydanie listy rejonowych kierowników „Techniki“.

POGROM KOMUNISTÓW

Podczas rewizji policja znajduje przy nim wspomnianą listę, oraz liczne i szczegółowe adresy drukarń potajemnych i składów bibuły komunistycznej. Na zasadzie tych list, **policja przeprowadza na terenie całego państwa formalny pogrom partii komunistycznej,** aresztując wielu wybitnych wywrotowców, nie wyłączając kierownictwa centralnej kom-partii.

W czasie śledztwa jedyną troską Przybylskiego jest kwestia ocalenia pieniędzy, kosztem choćby ujawnienia konspiracyjnych dokumentów partii.

Wyrokiem Sądu Okręgowego zostaje w dniu 28 lutego 28 r. skazany na 5 lat więzienia — Sąd Apelacyjny zmniejsza mu 27.9.1928 r. karę do 4 lat więzienia. Na zmniejszenie kary wpływa udana skrucha komunisty.

Po wyjściu z więzienia, Przybylski skompromitowany przed własną partią materialnymi pobudkami swej „ideowej“ pracy, **zostaje usunięty z kierowniczego stanowiska.** Postanawia za wszelką cenę odzyskać utraconą pozycję, a z nią niewyczerpane źródło pieniędzy na hulanki.

INICJATOR PROWOKACYJ

Prowadzi zatem energiczną działalność w bojówkach terrorystycznych. Jest inicjatorem szeregu prowokacyj, kończących się krwawym wyrokiem.

19 lutego 1932 r. zostaje ponownie aresztowany na zebraniu komunistycznym przy ul. Nowolipie 67.

Po odcierpieniu kary, przez jakiś czas rezygnuje z jawnej działalności wywrotowej i agituje jedynie wśród robotników na Targówku.

Poznaje wówczas Sitkowskiego, który jednak nie daje się wziąć na lep obłudnych haseł komunistycznych.

Na tym tle wywiązuje się silna nienawiść Przybylskiego do nie dającego mu posłuchu robotnika.

Brak pieniędzy i **chorobliwa zazdrość o kobietę, podsycają** nienawiść komunisty, która wreszcie znajduje swe ujście **w** potwornej, ohydnej zbrodni, godnej czekistów z podziemi GPU w ZSRR.

Usypiacze znów grasują

i polują na pijanych gości

Swego czasu grasowała w Warszawie szczególnie w nocnych barach i restauracjach szajka złodziejów - usypiaczów, polujących na pijanych gości, zawierając z nimi przygodną znajomość.

W połowie r.ub. funkcjonariusze urzędu śledczego zlikwidowali całą szajkę, składającą się z 8 miu osób, w tej liczbie kilka kobiet. Cała szajka na skutek wyroku sądowego, odbywa obecnie karę w więzieniu.

Obecnie okazuje się, że w śródmieściu znowu zaczęła grasować podobna szajka złodziejów - usypiaczów. — Wczoraj o północy Michał Wajnert (Chocimska 17), przemysłowiec, oczekując na tramwaj w nocy, wpadł na piwo do restauracji „Bar pod Setką“. Tam przy wspólnym stoliku dla stojących gości, Wajner poznał jakiegoś mężczyznę, który również pił piwo, po czym razem wyszli.

Wkrótce na ulicy Wajnert zasłabł i stracił przytomność. Co się później stało Wajnert nie pamięta, gdyż dopiero o godz. 6-tej rano oprzytomniał i z przerażeniem stwierdził, że znajduje się w lokalu 16 go komisariatu w Mokotowie.

Wtedy Wajnert skonstatował, że w czasie tej tajemniczej nocnej przygody — skradziono mu: zegarek złoty damski na rękę firmy „Lilpop“, wartości 500 zł., zapalniczkę niklową, oraz portmonetkę, zawierającą 12 zł.

Poszkodowany przypuszcza, że ów przygodny znajomy dosypał do kufla z piwem jakiegoś środka nasennego, następnie, gdy W. stracił przytomność na ulicy, wywiózł go na peryferie Mokotowa, okradł i pozostawił. — Dopiero będący w obchodzie policjant przewiózł ofiarę usypiacza do komisariatu.

Wyrok na Chaskielewicza

zatwierdzony przez Sąd Najwyższy

Wczoraj na wokandzie Sądu Najwyższego znalazła się sprawa Judki Chaskielewicza, oskarżonego o zabójstwo ś.p. wachmistrza Jana Bujaka w Mińsku Mazowieckim.

Jak wiadomo, Sąd Okręgowy skazał Chaskielewicza na karę śmierci, jednakże Sąd Apelacyjny zamienił mu karę na dożywotnie więzienie, uznając zgodnie z ekspertyzą lekarską, że Chaskielewicz miał w znacznym stopniu ograniczoną zdolność kierowania czynami.

Prokurator i obrona wnieśli kasację. Wczoraj Sąd Najwyższy obydwie kasacje oddalił, a tym samym kara dożywotniego więzienia uprawomocniła się.

Piękne uroczystości górnicze

z okazji święta patronki św. Barbary

Uroczystości górnicze z okazji święta patronki górników Św. Barbary wypadły na Śląsku szczególnie uroczyście, zbiegły się one bowiem z 15-leciem urzędowania polskich władz górniczych na Śląsku.

Górnicy, wolni od pracy — wzięli gremialny udział w uroczystościach, odbywających się na poszczególnych kopalniach.

Główna uroczystość odbyła się w Katowicach. Już o godz. 8.30 rano delegacje górników zebrały się w sali powstańców, skąd ruszyły pochodem do kościoła garnizonowego na nabożeństwo.

Po nabożeństwie delegacja górników złożyła wieniec na płycie Nieznanego Powstańca przy pl. Wolności. Po godz. 10 przed gmachem Wyższego Urzędu Górniczego odbyła się defilada górników, którą odebrali: dyrektor departamentu p. Peche i prezes Wyższego Urzędu Górniczego inż. Malawski, w otoczeniu przedstawicieli przemysłu.

Po defiladzie uczestnicy uroczystości przeszli do gmachu teatru, gdzie odbyła się akademia. Widownię zajęli weterani-górnicy w odświętnych strojach oraz zaproszeni goście, na scenie zaś w pierwszych rzędach zasiedli: wojewoda śląski dr. Grażyński, biskup śląski dr. Adamski, dyrektor dep. Peche, marszałek Sejmu Śląskiego, Grzesik, prezydent miasta dr. Kocur, prezes Malawski, reprezentanci organizacyj przemysłowych, gospodarczych i t.d. Na tle olbrzymiego Orła Białego ustawiły się poczty sztandarowe górników.

Uroczystość zagaił prezes Malawski, przypominając, że po raz 15-ty odbywa się tego rodzaju obchód w Polsce. Wzniesiony przez prezesa Malawskiego okrzyk na cześć Najjaśniejszej Rzplitej, Prezydenta Mościckiego i Marszałka Śmigłego-Rydza, obecni powtórzyli trzykrotnie, a orkiestra odegrała Hymn Narodowy.

Następnie rozpoczęło się wbijanie gwoździ w drzewce nowo poświęconego sztandaru Państwowej Szkoły Górniczej.

Z kolei zabrał głos wojewoda Grażyński, podkreślając m.in., **że przyłączenie Śląska do Polski jest również dziełem bohaterskiego górnika śląskiego, który wykazał, że potrafi nie tylko dobrze pracować, ale i w potrzebie chwycić za broń.**

P. wojewoda stwierdził, że **weterani górnicy, którzy będą dziś odznaczeni, dobrze wykonali swój obowiązek wobec Państwa.** W imieniu Rządu wojewoda złożył jubilatom serdeczne gratulacje.

Po dalszych przemówieniach dyr. Peche w imieniu ministra Przemysłu i Handlu wręczył 555 górnikom, którzy przepracowali w górnictwie ponad 25 lat, dyplomy honorowe.



TADEUSZ RYS

DZIEŃ ZAPŁATY

WSTRZĄSAJĄCA POWIEŚĆ O BOHATERSTWIE, MIŁOŚCI I POŚWIĘCENIU

Naczelnik więzienia — Obuchow opowiedział swym towarzyszom o inspekcji, jaką miał w więzieniu. Grobow—szef ochrany Omska przysłuchiwał się uważnie jego sprawozdaniu wreszcie oświadczył mu, że jest frajerem i dał się nabrać. Wychodząc, oświadczył obecnym, że po dwóch godzinach będzie wiedział, czy podejrzenia jego są słuszne.

— Pan chce jeszcze dzisiaj przeprowadzić śledztwo w tej sprawie? — dziwił się Obuchow. — Czy pan się zastanowił nad tym, jakie skutki może przynieść pańskie postępowanie?...

— Niech pan będzie zupełnie spokojny... po dwóch godzinach będę z powrotem... Muszę się przekonać, czy mam rację...

— Niech się pan nie obawia panie Grobow — odezwał się naczelnik urzędu skarbowego. — Ja bym się chciał również przekonać o słuszności podejrzenia pana... Chcę wiedzieć, czy mamy w Omsku naprawdę Chlestakowa w spódnicy...

Obuchow napuszył się:

— Podejrzewam pana, panie Grobow o zupełnie inne zamiary... Co za pomysły!... Chlestakow w spódnicy!... Co za porównania!... To jest nonsens...

Grobow rozłościł się:

— Aleksieju Siergiejewiczu, niech pan nie będzie taki pewny... Załóżmy się.

— O co mam się z panem zakładać? — Obuchow przybrał taki wyraz twarzy, jakby nie wiedział o co Grobowowi chodzi.

— Pan nie wie o co chcę się założyć? — uśmiechał się Grobow, — O to mój drogi panie, że pan dał się nabrać przez chytrą babę...

— Ja? Ja się dałem nabrać przez babę?...

— Oczywiście! No więc zakładamy się? O pięćset rubli, dobrze?

— Dobra!

— Pieniądze na stół.

Obuchow i Grobow wyjęli z portmonetek po pięćset rubli i położyli na stole.

— Pieniądze będą u Siergieja Iwanowicza. On jest naczelnikiem urzędu skarbowego, u niego pieniądze na pewno nie przepadną...

— Che, che, che — śmiał się komisarz policji i z trudem utrzymywał równowagę na krześle.

— Teraz wszystko załatwione! Poczekajcie dwie, najwyżej trzy godziny, aż do mojego powrotu... Przekonacie się, że miałem rację — powiedział Grobow.

Obuchow drżał ze wzburzenia. I u niego zbudziło się podejrzenie że ta „dama z Petersburga" jest jakąś tajemniczą osobą.

Przed tym o tym nie pomyślał. Nie miał żadnych powodów ku temu, by podejrzewać tę damę o podstęp. Ale pewność z jaką Grobow mówił o Chlestakowie zachwiała jego pewność.

— To jest niemożliwe... on jest pijany... dlatego tak mówi — szeptał do ucha obok siedzącego komisarza. — Jej Bohu, że jest pijany...

Grobow przysłuchiwał się spokojnie słowom Obuchowa i uśmiechał się zwycięsko. Założył szablę, którą przed kolacją zdjął, zarzucił swoją jasnoniebieską pelerynę i skierował się do wyjścia.

Przed wyjściem spytał się raz jeszcze Obuchowa:

— Gdzie przebywa ta osoba? Czy w hotelu wojewódzkim? — i nie czekając na odpowiedź wyszedł.

Po jego wyjściu napełnił Obuchow na nowo swoją szklankę i zapytał:

— Gospoda, kto ze mną pije?

Nikt się nie odezwał. Wszyscy popijali po cichu jedną szklankę za drugą.

— Przegrał... Jej Bohu przegrał — mamrotał Obuchow żując kawał dużego, tłustego mięsa. — Przegrał z kretesem...

Nie był jednak przekonany co do własnych słów. Był pewny, że zakład wygrał nie on lecz Grobow.

*

Jadzia leżała u siebie w pokoju na kanapie i czytała gazetę, którą jej przyniósł woźny hotelowy.

Z gazety dowiedziała się o ostatnich wypadkach w kraju. Gazeta podawała, że w jednym z miast sąd skazał trzydziestu rewolucjonistów na długoletnie więzienie, w drugim znowu skazano siedmiu na karę śmierci przez powieszenie, a czterdziestu na beztermінowe ciężkie więzienie

Nagle Jadzia zadrżała. Czyta wiadomość z Warszawy. „Warszawa. Petersburska agencja telegraficzna".

„Zakończył się tu dzisiaj proces dwudziestu trzech członków organizacji P. P. S., którzy postawili sobie za zadanie oderwanie kraju prywiślańskiego od jego macierzy — Rosji.

Trzej z oskarżonych zostali skazani na śmierć przez rozstrzelanie, pięciu dostało bezterminową katorgę, dziesięciu po piętnaście lat katorgi i pięciu po osiem lat więzienia.

Jak donosi nasz własny korespondent, mają się niebawem odbyć jeszcze dwa procesy tych podejrzanych członków nielegalnej organizacji, którzy zagrażają działalnością swoją porządkowi publicznemu i rządowi kraju prywiślańskiego.

Jadzia przeczytała jeszcze raz tę samą wiadomość. Jakiś dziwny, mocny skurcz. chwycił ją za gardło.

Trzej zostali skazani na śmierć! Kto to może być? Możliwe, że to są jej dobrzy przyjaciele. Gazeta nie podaje nazwisk tych trzech bohaterów, którzy napewno weszli na plac egzekucji z hardo podniesioną głową i lekceważącym uśmiechem dla swoich katów.

Pięciu skazano na wieczną katorgę! Za co? za co? — płakało coś w Jadzi.

Za miłość i poświęcenie dla swej ojczyzny? Za to, że nie mogli znieść tej męki na jaką był skazany ich naród? Za to, że nie mogli się obojętnie przypatrywać bestialstwu carskich kacyków? Za umiłowanie własnego ludu?

Z tego powodu muszą gnić aż do śmierci w dalekich tajgach Sybiru?

Jadzia odłożyła gazetę. Nie mogła dalej czytać. Nie mogła się opanować. Zeskoczyła z kozetki i zaczęła się przechadzać nerwowym krokiem po pokoju.

Nie — myślała — tak długo ta męka trwać nie będzie. Musi przyjść dzień zapłaty! Znowu wzejdzie słońce nad naszym krajem. Zrzucimy kajdany, które się dotąd nosiło z przymusu. Kajdany pękną, naród się wyzwoli z tych pęt, przemocą nałożonych!...

Dzień zapłaty musi przyjść i przyjdzie!... Kaci cesarskiego reżymu zapłacą krwawo za niedolę, łzy i bóle narodu polskiego... Odpowiadać będą za setki młodych dusz niewinnie skazanych na śmierć... za bestialstwa w urzędach śledczych i więzieniach za katusze na Sybirze i cierpienia w twierdzy na Szlesburgu.

Wierzy, że tak być musi... Nadejdzie dzień zapłaty — powtarzają jej pobladłe wargi. Zaciska mocno pięści nie zdając sobie z tego sprawy.

Ostatnia wiadomość, jaką przeczytała w gazecie wytrąciła ją zupełnie z równowagi.

Przed oczyma widziała plac straceń. Z dala słyszała rytmiczny krok żołnierzy. Cisza panuje wokoło. Ranek jest pochmurny i mglisty. Niebo jest pokryte gęstymi, ciemnymi chmurami. Ani jednego promienia słonecznego. Twarze katów są złe, ponure...

Na środku dwaj młodzi ludzie — Polacy. Naokoło las najeżonych bagnetów.

Trzy postacie stoją spokojnie, nie poruszając się wcale. Twarze mają świetlane, oczy pałają.

Czy ludzie ci boją się śmierci? Nie! Idą na stracenie ze świadomością tego, że ten pochmurny poranek niedługo już będzie trwał. nastanie dzień słoneczny i jasny, i wtedy śmierć ich zostanie drogo okupiona.

Ale oni którzy położyli z odwagą i poświęceniem głowę na szafot nie dożyją już tego lepszego jutra... płacze Jadzi serce. — Będą leżeć w ciemnych zimnych, grobach...

Serce jej ściska się. Do oczu napływają łzy. Jest wyczerpana. Czuje, że dłużej tak chodzić nie może, że zemdleje. Prędko podbiega do kanapy i siada.

Po chwili uspokoiła się nieco. Spojrzała na zegarek.

Dziesiąta godzina! Jak monotonnie i jednocześnie prędko płyną te dnie!

Kto wie jak długo będzie musiała pozostać w tym mieście? Jak długo będzie musiała czekać na odpowiedź Wiktora!

Bez jego odpowiedzi jest bezradna. Odczuwa brak pieniędzy i nie może się zdecydować sama na dalsze kroki.

Nagle słyszy delikatne pukanie do drzwi. W pierwszej chwili zadrżała. Ale opanowała się. Przewrażliwienie, przemęczenie — pomyślała:

— Wejść! — odpowiada głośno. Jest pewna, że to lokaj hotelowy puka do drzwi.

(Dalszy ciąg jutro).

Nowela

Narzeczona pilota

Od godziny szalała burza Wokół Marii, która obsługiwała stację radiową na lotnisku, stało trzech pilotów. Z napięciem czekali na nadejście odpowiedzi na sygnały stacji. Deszcz niczym ciemna zasłona przesłaniał pole widzenia i było mocno wątpliwe, czy z góry można było dostrzec światła orientacyjne lotniska. Od chwili wybuchu burzy stacja zgubiła łączność z dwoma samolotami. Były to samoloty pocztowe, jeden z nich miał nadlecieć z południa, a drugi z północy. Oba z pewnością natknęły się na burzę. Jedną z maszyn prowadził Robert Rędzki, narzeczony Marii. Ale dziewczyna myślami nie była przy nim, a tylko przy drugim pilocie, Janie Barczewskim.

Od czasu pojawienia się Jana, w Marii zaszła pewna zmiana. Mimowoli robiła porównania między nim a swym narzeczonym. Robert był doskonałym nie ustraszonym pilotem ale przy tym zbyt brutalny. Gdy podziwiany przez wszystkich Robert zaczął starać się o jej względy, połechtało to jej próżność i zgodziła się zostać jego żoną. Zaraz jednak doszła do wniosku, że postąpiła zbyt lekkomyślnie, ponieważ zdawała sobie sprawę jako kobieta tęskniąca za delikatnością i pieszczotami, że nigdy nie zazna szczęścia u boku tak despotycznego mężczyzny. Nie mogła wyobrazić siebie w roli żony Roberta, a mimo to nie miała odwagi cofnąć danego słowa. Robert cieszył się wśród wszystkich pilotów wielkim poważaniem i gdyby dała mu odkosza, naraziłaby na szwank jego popularność. Toby był dla niego zbyt wielki cios...

Przed czterema miesiącami na liniach „Lotu" zaczął pracować Jan Barczewski, odważny pilot o atletycznej budowie, wytwornych manierach i marzących oczach. Jego spojrzenia zdradziły zaraz Marii co się dzieje w jego sercu i dziewczyna zaczęła porównywać Roberta z Janem.

Przed trzema dniami Robert znów z jakiegoś błahego powodu urządził jej awanturę. Zarzuty stawiane jej przez Roberta tak ją zabolały, że zalewając się łzami pobiegła do lasku znajdującego się w pobliżu lotniska. Nagle wyrósł przed nią Jan. Maria nie mogła sobie później przypomnieć w jaki sposób to się stało, że znalazła się w jego objęciach i wypłakała się, opierając głowę na jego piersi. Zdawała sobie tylko sprawę, iż wielką przyjemność sprawiło jej to, że on głaszcze ją swymi wielkimi rękoma po włosach.

Od tej chwili wiedziała już co ma uczynić: oświadczy Robertowi wręcz, że nie może zostać jego żoną, ponieważ kocha Jana. Do decyzji tej doszła jednak po odlocie obu pilotów i obecnie czekała na ich powrót, aby załatwić tę sprawę.

To wszystko jeszcze raz przemknęło przez umysł Marii, gdy z napięciem czekała na odpowiedź z przestworzy.

W końcu aparat jej przyjął znaki Morse'a. Wiadomość nadeszła od Roberta. „Cudowna burza... Nie daję się... Lecę kierując się kompasem... Przygotujcie smaczną kolację..."

Piloci roześmieli się, czytając tę brawurową depeszę. Wierzyli w stalowe nerwy znakomitego pilota i byli przekonani, że nic mu sie nie stanie. Co jednak z Janem? Po kwadransie również od niego nadeszła wiadomość: „Zabłądziłem podczas burzy... Straciłem wiele benzyny... Sytuacja..."

Tu przerwała się łączność Piloci w milczeniu przyjęli wstrząsającą wiadomość, a serce Marii skurczyło się z bólu.

Nagle burza znikła z tą samą szybkością z jaką nadciągnęła i zaraz rozległ się hałas motoru. Piloci wybiegli na zewnątrz, syreny zaczęły przeraźliwie wyć, obsługa zajęła swe miejsca i zaczęła obracać reflektorami, aby ułatwić pilotowi lądowanie. Maszyna zatoczyła jeszcze dwa koła w powietrzu i szczęśliwie lądowała. Z samolotu wyskoczył Jan. Maria pobiegła mu na spotkanie i, zapominając o całym świecie, rzuciła mu się w ramiona.

Po kilku chwilach nadleciał samolot Roberta. Pilot przystąpił do lądowania zbyt gwałtownie, a gdy połapał się i chciał wzbić maszynę w powietrze, było już za późno, samolot wrył się w ziemię i stanął w płomieniach...

Robert wskutek eksplozji motoru postradał wzrok. Gdy wrócił do świadomości i stwierdził to, rozpacz jego nie miała granic.

— Mario — rzekł szeptem i zaczął w powietrzu szukać jej ręki.

— Tak kochanie, jestem przy tobie, — rzekła głosem pełnym czułości i podała mu rękę. Wszystko dobrze się ułoży, bądź dobrej myśli...

— Mario, — rzekł Robert wzruszony głosem narzeczonej — dopiero teraz wiem, że nie byłem dla ciebie tak dobry, jak na to zasługiwałaś. Ale ja cię bardzo kochałem, na swój sposób, teraz gdy żegnam się z tobą na zawsze, mogę ci to powiedzieć. Nie powinnaś łączyć swego życia ze ślepcem.

— Zostaję przy tobie, Robercie — odpowiedziała stanowczo Maria.

— Tak pozostań przez pierwsze kilka dni, dopóki przyzwyczaję się do tych ciemności. Świadomość że jesteś przy mnie, sprawia mi wiele szczęścia...

— Jestem tutaj i tutaj pozostanę — rzekła miękko pozwalając łzom ściekać po policzkach.

Na progu ukazał się Jan i pożegnał się z nią bez słów, uśmiechając się do niej smutnie. Jego oczy mówiły:

„Nasze szczęście nie wchodzi już w grę... Wiem, że nie możesz opuścić nieszczęśliwego Roberta..."

KONRAD RYLSKI

MŚCICIEL



PRAWDZIWE DZIEJE SŁAWNEGO ZBÓJNIKA DOBROCZYŃCY BIEDNYCH I POKRZYWDZONYCH

Było to w czasach przedwojennych. Bogaty kupiec warszawski, Antoni Olgiński, nabył szyb naftowy na Kaukazie i przeniósł się tam ze swoją żoną i córką do miasta Grozny.

Tu spotkało Olgińskich wielkie nieszczęście.

Grasujący od paru lat w okolicy herszt bandy zbójeckiej, Selim-Chan, porwał ich ukochaną jedynaczkę, Martę.

Selim-Chan, jeszcze jako młody chłopiec, przebił kindżałem oficera rosyjskiego, który rzucił się na piękną żonę Selima, by ją wziąć przemocą.

Za to zabójstwo Selim-Chan został skazany na dwadzieścia lat katorgi.

Udało mu się w ogromnie pomysłowy sposób uciec z Sybiru (jako „nieboszczyk" został wywieziony w trumnie).

Po powrocie do rodzinnych stron Selim zorganizował bandę wiernych mu, nieustraszonych Czeczeńców, którzy postawili sobie za zadanie „rozdzielać pieniądze bogaczy". Porywali ludzi bogatych, a otrzymywany od nich okup pieniężny rozdawali ubogim mieszkańcom gór. Od tego czasu zaczęto Selima tytułować Selim-Chanem.

W tym czasie Marta, żona Selim - Chana, urodziła dziecko. Selim - Chan stał w izbie sakli ogromnie wzruszony otrzymaną radosną nowiną, gdy wtem zauważył, że przez okno sakli wsuwa się jakaś głowa ludzka o przenikliwym spojrzeniu.

Był to stary Czeczeniec, który poprosił o jałmużnę.

Po tym Czeczeniec, obejrzawszy najpierw dokładnie saklę, w której znajdował się Selim - Chan, opuścił szybkim krokiem wieś i udał się do Wiediena.

Okazało się, że był to jeden z tajnych agentów, wysłanych na poszukiwanie Selim - Chana. Doniósł on księciu Karałowowi, że Selim-Chan ukrywa się we wsi Naul.

Po nieudanym oblężeniu Selim-Chana, napady jego mnożyły się z dnia na dzień.

W wyższych sferach wojskowych odbywały się stale narady nad sprawą schwytania Selim-Chana. Na jednej z takich narad oficer Kibirow oświadczył: „Ja sam jeden podejmuję się schwytać albo zabić Selim-Chana". „Ale jak?" — zawołali obecni.

Ale Kibirow nie chciał wyjawić swego planu. Tłumaczył się tym, że dla dobra sprawy nie może nikogo wtajemniczać w swoje zamiary.

Przez dwa miesiące Kibirow przebywał w hotelu w Kijowie, nie wychodząc prawie na miasto. Zapuścił sobie przez ten czas brodę, a po tym, zakupiwszy znoszone, stare ubranie, wyjechał na Kaukaz.

Po drodze Kibirow zatrzymał się w małym miasteczku u swojej ciotki. Przebrał się tam w swoje łachmany i już jako ubogi, obdarty Czeczeniec zjawił się w Groznym. Na rynku grozneńskim kręciło się wielu Czeczeńców w poszukiwaniu pracy. Kibirow przyłączył się do grupki takich Czeczeńców. Zawarłszy bliższą znajomość z jednym ospowatym Czeczeńcem, wyznał mu, że chętnie przyłączyłby się do bandy Selim-Chana, bo nie może nigdzie znaleźć pracy. Pewnego dnia ospowaty Czeczeniec wskazał Kibirowowi — który się teraz nazywał „Ali" — człowieka z bandy Selim - Chana. „Chodźmy do niego" — powiedział Kibirow — „poprosimy go o „pracę".

Człowiek Selim-Chana wszedł do karczmy. Kibirow poszedł za nim i usiadł przy jego stoliku. Człowiek Selim-Chana pierwszy wszczął z nim rozmowę. Dowiedziawszy się, że Kibirow — wyglądający teraz jak jeden z wielu biednych Czeczeńców — poszukuje pracy kazał mu udać się do Wiediena do knajpy Agabekowa. Tam Kibirow miał spytać o niejakiego Dżafara, który miał mu dać jakieś zajęcie.

Nic bliższego o tym „zajęciu" człowiek Selim-Chana mu nie mówił, a Kibirow także o to nie pytał. Nazajutrz był już w Wiedieno.

W knajpie Agabekowa Kibirow spotkał się z Dżafarem Dżafar obiecał, że mu da jakąś „pracę". No, chodź ze mną", powiedział Dżafar.

Kibirow sam nie mógł zrozumieć, dlaczego taki strach go opanował. Był zły na samego siebie. Podjął się przecież dobrowolnie schwytać Selim-Chana... A teraz drży cały na samą myśl, że ujrzy wkrótce tego osławionego rozbójnika... Co to za słabość nagle ?

— Trzeba się opanować. — myśli Kibirow — bo inaczej nic mi się nie uda. Poniosę sromotną klęskę i na dodatek przypłacę to życiem..

Starał się przemóc uczucie strachu, ale przyszło mu to nie tak łatwo.

— Co ci się stało, drżysz przecież cały, dżigit? zapytał Dżafar.

Kibirow nie mógł od razu odpowiedzieć. Serce jego waliło, jak młotem, nie mógł złapać tchu.

— No, rozumiesz przecież.. — oddychał ciężko Kibirow. — Głoduję się całymi tygodniami.. Człowiek traci siły... Niekiedy zdarza się, że wszystko wiruje przed oczami... Ale teraz wszystko już minie! Gdy będzie praca, będzie i jedzenie.. prawda?

Dżafar spojrzał ze współczuciem na Kibirowa:

— Już ci teraz nic nie zbraknie... Chodźmy!

Wyszli z knajpy i skręcili w wąską uliczkę, wijącą się w górę. Po drodze Dżafar wypytywał Kibirowa, czy potrafi dobrze strzelać do celu.

— Oho, w wojsku byłem jednym z najlepszych strzelców!

— Jak długo służyłeś w wojsku?

— Cztery lata. Po tym byłem na wojnie. O mało nie zginąłem od kuli armatniej.

— Nie boisz się, jak widzę, śmierci!

— Nie, dżigit.

— To, widzisz, przyda ci się teraz.

— Dlaczego? — udawał Kibirow zdziwienie.

— Już się przekonasz później... — odparł tajemniczo Dżafar.

Zbliżyli się do małej kamiennej chatki. Dżafar zastukał w okno. Ukazała się głowa starego Czeczeńca.

— To ty, Dżafar? — powiedział z zadowoleniem w głosie stary. — On już tu czeka na ciebie.

— Wyślij go tu do mnie. Jest tu jeszcze jeden ubogi dżigit.. — powiedział Dżafar, wskazując na Kibirowa, który stał obok w milczeniu.

Z chatki wyszedł młody Czeczeniec o opalonej twarzy i pełnych życia, czarnych oczach. Dżafar zwrócił się do niego, wskazując na Kibirowa:

— Ten oto dżigit także poszukuje pracy... Pójdziecie więc razem....

— Dokąd? — zapytał Kibirow.

— To jest trzydzieści kilometrów stąd... Tam leży wieś Korczoj. Zgłoście się do niejakiego Chanuma. Powiedzcie mu, że przysłał was do niego Dżafar. Ale pamiętajcie o jednym: gdyby was ktoś po drodze spytał, dokąd idziecie, nie wspominajcie imienia Chanuma. Zrozumieliście.?

— Dobrze, — odparł Kibirow. — Będę pamiętał.

Młody Czeczeniec, który miał pójść razem z Kibirowem, kiwnął tylko potakującą głową, uśmiechając się dobrodusznie.

— A teraz macie tu kilka rubli na drogę, — Dżafar podał każdemu z nich po dwa ruble. — Będziecie pewnie głodni, to jest trzydzieści kilometrów stąd... A więc, pamiętajcie, nie wspominać przed nikim imienia Chanuma!



Drzwi otworzyły się powoli i cicho. Jakaś postać wślizgnęła się do pokoju.

— Co mamy powiedzieć Chanumowi? — zapytał jeszcze raz Kibirow.

— O, dżigit... masz krótką pamięć, to niedobrze.. Już ci przecież powiedziałem raz: Chanumowi powiesz tylko, że przysłał cię Dżafar, nic więcej. Już Chanum ci znajdzie pracę, bądź spokojny.... — dodał Dżafar z uśmiechem.

Kibirow pożegnał się z Dżafarem, podziękował za jego dobroć i razem z młodym Czeczeńcem puścił się w drogę.

Po drodze Kibirow rozgadał się ze swoim towarzyszem. Okazało się, że i on szuka pracy. Stary Czeczeniec, u którego nocował, obiecał mu, że dostanie na pewno jakieś zajęcie i dobrze zarobi.

— Ale co to za praca? — udawał Kibirow zaciekawienie.

— Co, ty także nie wiesz? — zdziwił się młody Czeczeniec. — Byłem pewny, że ty wiesz.

— Nie, nie wiem. Ten Dżafar nic mi nie chciał powiedzieć.

— I ja nic nie wiem. Trzeba poczekać cierpliwie. Co właściwie mamy do stracenia? Tak i tak jesteśmy bez pracy. A teraz już dostaliśmy kilka rubli! Dobre i to. Gdyby ten Dżafar nie brał sprawy poważnie, nie dawałby nam pieniędzy. Jak myślisz?

— No, pewnie

Dopiero nazajutrz rano przybyli do wsi Korczoj. Zaczęli rozpytywać się o Chanuma.

— Chanum? — odpowiedziano im. — To jest najbogatszy Czeczeniec we wsi. Posiada dużo koni, baranów, i krów. Zamieszkuje aż trzy sakle.

— Hm... — dziwił się Kibirow. Sądził, że Selim-Chan ma do czynienia tylko z ubogimi Czeczeńcami. Skądże więc taki bogaty Czeczeniec wśród jego ludzi?

Później dopiero dowiedział się Kibirow, że wielu z ludzi Selim-Chana uchodzi za parobków Chanuma. W ten sposób udaje im się uniknąć podejrzenia, że służą Selim-Chanowi. Selim-Chan celowo osadził niektórych swoich ludzi po wsiach, dał im stada krów, koni i owiec.. Uczynił z nich bogaczy, którzy niby to zatrudniają licznych parobków. Policja nie podejrzewała wcale tych ludzi, ani ich parobków, i dlatego nie udało się nigdy schwytać nikogo z bandy Selim Chana.

Chanum również grał rolę bogatego Czeczeńca. Ale w rzeczywistości był tylko czymś w rodzaju ekspozytury sławnego rozbójnika.

Kibirow i jego towarzysz zbliżyli się do dużej ładnej, wapnem wybielonej chaty. Zastukali do drzwi. Otworzyła im młoda, ładna dziewczyna.

— Do kogo? — zapytała.

— Przysłał nas tu Dżafar! — odpowiedział Kibirow.

— Dżafar? No, dobrze, poczekajcie chwilę.

W kilka minut potem zaprosiła ich do ładnie umeblowanego pokoju. Po chwili ukazał się wysoki, tęgi mężczyzna o energicznej twarzy i zapytał:

— Dżafar was tu przysłał?

— Tak.

— Zostaniecie tu do jutra rana. Jutro mój syn zaprowadzi was do pracy...

To powiedziawszy, Chanum wyszedł z pokoju. Kibirowowi i jego towarzyszowi dano jeść i pić, jak również wygodny nocleg. Krzątała się koło nich dziewczyna, która im otworzyła drzwi chaty. Podawała im jedzenie, pościeliła łóżka. Ale nie wymówiła do nich przez cały czas ani jednego słowa. Można było odnieść wrażenie, że jest niemową, ale Kibirow słyszał, jak rozmawiała i to dużo z innymi.

Jej milczenie intrygowało Kibirowa. Dlaczego nic do nich nie mówi? Czyżby otrzymała taki rozkaz od Chanuma? Kibirow obawiał się wszcząć z nią pierwszy rozmowę. Odezwał się przeto do swego towarzysza, młodego Czeczeńca:

— To ładna dziewczyna, prawda? Wartoby zabawić się z nią...

— Daj spokój, dżigit, kto ma teraz głowę do takich rzeczy! — machnął ręką młody Czeczeniec.

Tej nocy Kibirow nie mógł zasnąć. Różne myśli zaprzątały jego głowę. Z bijącym sercem oczekiwał pierwszego spokania z człowiekiem, który był postrachem całego Kaukazu. Co będzie dalej? Czy uda mu się urzeczywistnić swój ryzykowny plan? Tak ciężko to wszystko przychodzi... Tak bardzo ostrożni są ludzie Selim-Chana... Posyłają go jeden do drugiego. Musi przejść przez tyle rąk, zanim dojdzie do samego Selim-Chana.

Kibirow przewracał się na posłaniu, rzucał się na wszystkie strony. Nie mógł w żaden sposób zasnąć. Jego towarzysz zaś spał mocno, wypełniając pokój głośnym chrapaniem.

Nagle Kibirow zadrżał.

Usłyszał, że ktoś porusza drzwiami. Zaczął nadsłuchiwać. Drzwi otworzyły się powoli i cicho. Jakaś postać wślizgnęła się do pokoju.

W pokoju panowały nieprzeniknione ciemności. Kibirow nie mógł więc rozpoznać, kto wszedł tak niespodzianie i cicho. Nie widział, czy to mężczyzna, czy kobieta.

Wstrzymał oddech i czekał, co się stanie. Raczej wyczuł, aniżeli zobaczył, że tajemnicza postać zbliża się na palcach do krzesła, na którym leżało jego ubranie...

Kibirow odniósł wrażenie, że postać ta zaczyna przeszukiwać kieszenie jego ubrania.

W kieszeni burki leżała fotografia Kibirowa w mundurze oficerskim. Zabrał ją ze sobą na wypadek gdyby go jakiś oddział wojskowy zaaresztował. Fotografia ta mogła go nieraz uratować od niechybnej śmierci.

Teraz jednak groziło mu niebezpieczeństwo... Jego podstęp mógł być wykryty... Nadsłuchiwał uważnie. Przeszkadzało mu nieco chrapanie młodego Czeczeńca. Słyszał jednak wyraźnie, że tajemnicza postać przeszukuje kieszenie jego ubrania

Zimny pot oblał Kibirowa.

Dalszy ciąg jutro)

Uniewinniony zemdlał z radości

Sąd nie dał wiary świadkom ze świata przestępczego

Sąd Okręgowy w Warszawie rozpoznawał niesamowitą sprawę o nadużycia dokonywane przez dwóch funkcjonariuszów służby śledczej Tadeusza Kropiwkę i Mariana Gruella, pełniących służbę w Wydziale Śledczym powiatu warszawkiego.

Już w roku 1928 kierownik Wydziału nadkomisarz Buła zetknął się z pogłoskami, że starszy posterunkowy Kropiwko ma kontakt z elementem przestępczym, pobiera od bandytów łapówki na tuszowanie spraw i w kołach tych jest nazywany „szmalcownikiem". Zwróciło uwagę nadkomisarza, że Kropiwko nader elegancko ubiera się, zwłaszcza że uposażenie jego wynosiło niewiele ponad 200 zł. miesięcznie.

„Rodzinne" pieniądze

Kropiwko wyjaśnił, że otrzymuje pieniądze od rodziny i nawet okazał przekazy dolarowe. Mimo to nadkom. Buła czynił starania o przeniesienie Kropiwki, co jednak nie udało się, gdyż władze przełożone odmówiły, motywując, że Kropiwko jest dobrym wywiadowcą.

Dopiero w 1935 roku nadkom. Buła roztoczył i nad Gruellem obserwację, a to w związku z krążącymi pogłoskami, że Gruell upija się, ma kochanki i mimo monitów nie starał się zmienić hulaszczego trybu życia. Wśród kolegów Gruella również zaczęto nazywać „szmalcownikiem".

Pod ścisłą obserwacją

Kiedy wreszcie Gruell mimo polecenia komendanta posterunku w Rembertowie nie zatrzymał bandyty Jana Józefa Majewskiego, poszukiwanego przez prokuraturę w Łodzi, nadkom. Buła zlecił jednemu z wywiadowców ścisłą obserwację Gruella i Kropiwki.

Wyniki tych obserwacyj były sensacyjne. W dniu 10 lutego b.r. Gruella i Kropiwkę na polecenie prokuratora aresztowano i wszczęto przeciwko nim śledztwo.

W toku śledztwa zbadano niemal wszystkich wywiadowców Wydziału Śledczego i wiele osób ze świata przestępczego, z którymi Gruell i Kropiwko mieli urzędowy czy też „prywatny" kontakt.

Przeprowadzona w mieszkaniu Kropiwki rewizja, która ujawniła 320 rubli w złocie, wiele złotych pierścionków z brylantami oraz znaczniejszą gotówkę, była przypieczętowaniem poszlak, przemawiających przeciwko wywiadowcom.

Śledztwo wykazało dobitnie, że piętno „szmalcownika" ciąży na Kropiwce zupełnie zasadnie. I tak, Bandyta Leon Kęsicki, który został wypuszczony w 1931 przedterminowo z więzienia, ukrywał się, jako poszukiwany listami gończymi za dezercję.

Rewizja w bazarze

Przypadkiem na ulicy spostrzegł motocykl policyjny, w którym byli Gruell i Kropiwko. Kęsicki wszedł do bazaru na Pradze, a za nim weszli wywiadowcy i zrewidowali go. Kęsicki począł prosić, aby go nie aresztowali, a wówczas Kropiwko oświadczył, że puszczą go, o ile da 100 zł.

Kęsicki zastawił w bazarze pierścionek i gotówkę wręczył wywiadowcom. Kropiwko odezwał się:

— Idź sobie z Bogiem i bądź spokojny! Motocykl policyjny odjechał.

W kilka miesięcy później Kęsicki, którego w międzyczasie poszukiwano także i za szereg kradzieży, spotkał znowu Kropiwkę i Gruella. Chcieli go oni zatrzymać, grożąc rewolwerem.

Kęsicki uprosił wywiadowców... za cenę 300 zł., że pozostawili go na wolności przez święta Bożego Narodzenia, zadawalając się przyrzeczeniem Kęsickiego, iż po świętach sam zgłosi się do Wydziału Śledczego lub prokuratora.

W czerwcu tegoż roku jeden z wywiadowców spotkał przypadkiem na wyścigach konnych Majewskiego i chciał go aresztować.

Majewski powiedział, że dał już „za tę sprawę" Kropiwce i Gruellowi i że ich raczej należałoby aresztować. Majewski wyjaśnił, że sprawcy kradzieży dali 100 funtów szterlingów za usunięcie ich fotografii z albumu Wydziału Śledczego na okres, gdy fotografie będą okazywane pokrzywdzonemu.

Kropiwko i Gruell nie gardzili i mniej tłustym „szmalcem".

Tak więc u jednej z handlarek na bazarze Różyckiego dokonywali częstych rewizyj w poszukiwaniu przedmiotów, pochodzących z kradzieży.

Zatrzymanie „Karmelka"

Handlarka stawiała wywiadowcom wódkę i okupywała się po 5 zł. za każdym razem.

W październiku 1934 r. paser Abram Mittelberg, zwany „Karmelkiem" został zatrzymany. Kropiwko przyjął od jego żony 200 zł., po czym „Karmelka" zwolniono. Obecny przy tym jeden z aresztantów zagroził, że doniesie nadkom. Bule. Kropiwko doradził, by przemilczał ten fakt, bo „spotka go los Polakowskiego". Polakowski był to złodziej, zastrzelony przez Kropiwkę w czasie pościgu.

Inny niemniej pikantny fakt odnosi się do roku 1934. Gruell był w barze „pod setką". W rozmowie z jakimś gościem dowiedział się, że ten złożył skargę o oszustwo na sumę 3,000 zł., a mimo to sprawa odwleka się. Wówczas Gruell zażądał 50 zł., a on „czwoka przymknie".

Nieznajomy wręczył te 50 zł. oraz zapłacił słony rachunek za kolację Gruella. Istotnie następnego dnia rzekomy oszust został zatrzymany przez policję ale sąd zwolnił go.

Niewykonany rozkaz

W maju 1935 r. prokurator w Łodzi nakazał komendantowi posterunku w Rembertowie aresztować Jana Józefa Majewskiego w wykonaniu wyroku sądowego. Pewnego dnia zatelefonował do komendanta posterunku przod. Gruell i starał się przekonać, że Majewskiego należy pozostawić na wolności. Komendant, dowiedziawszy się że Gruell wraz z Majewskim są „na wódce" w restauracji na Krakowskim Przedmieściu, wydał Gruellowi polecenia aresztowania Majewskiego, czego tamten jednak nie uczynił.

W marcu 1935 r. bandyta Władysław Kamiński wraz z towarzyszami dokonał napadu rabunkowego na Kocewów w Wawrze. Wraz z kochanką udał się do Kropiwki, dał 150 zł., przyznał się do udziału w napadzie i zaproponował, by do sprawy „wrobić" Wesołowskiego, który wprawdzie nie brał udziału w napadzie, ale siedział już na Świętym Krzyżu. Kropiwko tak pokierował dochodzeniem, że istotnie „wrobiony" został Wesołowski, którego skazano na 12 lat więzienia. Obecnie Wesołowski oczekuje w więzieniu rewizji swego procesu.

Ostrzeżenie przed „kapusiem"

W 1936 r.wywiadowca Klaju aresztował głośnego bandytę Szymona Kalisza. Stało się to dzięki informacjom, udzielonym wywiadowcy przez Szymona Rolnika.

Po aresztowaniu Kalisza Kropiwko ostrzegał przestępców przed Rolnikiem, nazywając go „kapusiem", a samemu Rolnikowi doradził... wyjazd za granicę. W ten sposób konfident został zdekonspirowany wobec elementu przestępczego.

Do szczególnie groźnych przestępstw Kropiwki należy stały kontakt, jaki wraz z Gruellem miał ze znanym złodziejem Wł. Wedzikiem i jego wspólnikami.

W listopadzie 1934 r. Wędzik został aresztowany jako podejrzany o kradzież. Znalezione przy nim 600 zł. oddano do depozytu sądowego. Podczas przesłuchania Kropiwko i Gruell pobili Wędzika w sposób tak dotkliwy, że ten złożył zameldowanie prokuratorowi. Wówczas Kropiwko i Gruell obiecali Wędzikowi bezkarność. Warunkiem tego było, że w toku dochodzenia, wytoczonego o pobicie aresztanta, Wędzik odwołał swoje zeznanie.

Konfrontacja

Istotnie w czasie konfrontacji Wędzik nie rozpoznał ani Kropiwki ani Gruella. Wkrótce też opuścił więzienie. Z odebranych z depozytu pieniędzy część oddał Gruellowi i Kropiwce.

W marcu 1936 r. Wędzik z kolegami dokonał znaczniejszej kradzieży w Rembertowie. Aresztowano całą szajkę i przewieziono do Wydziału Śledczego. Tam Gruell i Kropiwko oświadczyli poufnie Wędzikowi, że jego kochanka i brat „kładą was na obydwie łopatki" i zwolnienie będzie kosztowało 500 zł.

Przed sądem

Do tego niezwykłego procesu dwóch wywiadowców powołano olbrzymią ilość świadków. Rozprawom przewodniczył sędzia Witkowski. Oskarżenie wnosił prok. Turski. Oskarżonych bronili adwokaci Bronisław Lewin i Henrykowski.

Kropiwko i Gruell nie przyznawali się do winy, twierdząc, że cała sprawa wynikła skutkiem zawiści wywiadowcy, który z ramienia nadkomisarza Buły prowadził ich obserwację.

Na liście świadków znalazło się wiele osób ze świata przestępczego, jak Wędzik, Majewski, Kawałek i inni.

Niektórzy spośród nich cofnęli swoje zeznania, złożone w toku śledztwa, tłumacząc, iż celowo i przez zemstę obciążali wywiadowców. Zbadani jednak funkcjonariusze policji mundurowej i Wydziału Śledczego wnieśli wiele obciążającego materiału.

Sąd Okręgowy ogłosił wyrok uniewinniający Kropiwkę i skazujący Gruella na 8 m. więzienia.

Sensacyjny ten wyrok wywołał na sali sądowej wśród licznie zgromadzonych funkcjonariuszów policji niesłychane wrażenie.

Sam Kropiwko po ogłoszeniu wyroku dostał spazmów i na pół przytomnego wyniesiono go z sali.

W ustnych motywach wyroku Sąd podniósł, iż nie daje wiary zeznaniom świadków, rekrutujących się z samych głębin świata przestępczego. Sąd przyjął za udowodnione jedynie to, że Gruelle był raczony wódką przez paserkę.

Jak słychać, prokurator zakłada apelację od tego wyroku.

Na 8 miesięcy więzienia

został skazany niesumienny przodownik

Przodownik IV Komisariatu Policji Państwowej w Warszawie Jan May miał powierzone sobie kierownictwo działu sądowego. W związku z tym wśród interesantów dały się słyszeć użalania, iż wiele spraw zalega i złożone zameldowania nie otrzymują dalszego biegu.

Postanowiono więc zmienić kierownictwo. Kiedy obowiązki te miał przejąć zastępca, okazało się, że u przod. Maya leżą całe stosy, w liczbie około 1000 protokółów, a w księgach były one odnotowane jako sprawy już załatwione. Wszczęto dochodzenie, które jednak nie wykazało, iżby przod. May pobierał z tego tytułu jakieś korzyści.

Przod. Maya postawiono w stan oskarżenia za niedopełnienie obowiązków służbowych.

Oskarżony przodownik bronił się, że miał ogromną ilość pracy i nie mógł na czas wszystkiego dokonać. Oprócz bowiem kierownictwa działu wykonywał wiele innych urzędowych czynności.

Wezwany w charakterze świadka kierownik komisariatu wystawił przodownikowi chwalebne świadectwo.

Sędzia Czaplicki skazał przodownika na 8 miesięcy więzienia, zawieszając wykonanie wyroku na 3 lata.

Kronika sportowa

Na lodzie: Polska-Szwecja 2:2

Szczęśliwy remis w pierwszym międzypaństwowym meczu hokejowym

Międzypaństwowy mecz hokejowy Polska — Szwecja, oczekiwany z wielkim zainteresowaniem, zgromadził na sztucznym torze łyżwiarskim w Katowicach przeszło 3.000 widzów.

Spotkanie zakończyło się wynikiem remisowym **w stosunku 2:2 (0:1, 0:1, 2:0).**

Drużyny wystąpiły w następujących składach.

Szwecja: Svandberg. Person —Nilson, Norberg — Tunstroem — Vester, Engeberg — Carlson — Anderson.

Polska: Stogowski, Kasprzak —Ludwiczak, Marchewczyk — Wołkowski — Kowalski, Burda — Zieliński — Kasprzycki (Urzon).

Pierwsza, witana oklaskami wchodzi na lodowisko drużyna szwedzka. W chwilę później po odegraniu hymnu szwedzkiego, weszli Polacy. Orkiestra odegrała hymn państwowy, **odśpiewany także przez licznie zebraną publiczność.**

Po powitaniu i wręczeniu drużynie szwedzkiej proporczyka rozpoczęto grę.

Polacy odrazu silnie nacierają na bramkę gości i zdawało się, **że mecz ten lekko wygrają.**

Po kilku jednak minutach gry Szwedzi rozgrywają się, przejmują inicjatywę w swe ręce i mają **dość wyraźną przewagę** nad Polakami, pokazując ładną grę zespołową.

W 10-ej minucie gry Stogowski, po wyłapaniu krążka, **niepotrzebnie nim się bawi, co wykorzystuje przytomny Nornberg, zdobywając pierwszy punkt dla Szwedów.**

Po tej bramce Polacy przeprowadzają kilka groźnych ataków, jednak pod bramką zawodzą.

W drugiej fazie gry Szwedzi **w dalszym ciągu przeważają. W tej tercji Polacy są najsłabsi,** szczególnie trójka krakowska, która zdawała się być przemęczona.

Poszczególni gracze operowali raczej solowymi wypadami, z łatwością likwidowanymi przez Szwedów. Drugi natomiast atak poprawia się z minuty na minutę. Najlepszym w tym ataku jest Burda.

Pod koniec tej tercji **pada niespodziewanie druga bramka dla Szwedów,** zdobyta z dalekiego strzału przez Carlsona.

W trzeciej tercji, kiedy zdawało się, że porażka Polski jest nieunikniona, hokeiści polscy niespodziewanie przejmują inicjatywę w swe ręce, zagrażając często bramce Szwedów.

Niespodziewanie Marchewczyk, po ładnej kombinacji z Kowalskim, **zdobywa pierwszy punkt dla naszych barw.**

Publiczność zaczyna silnie dopingować graczy, którzy grając b. ambitnie, **mają teraz wyraźną przewagę nad gośćmi.** B. dobrze grający w tej tercji drugi atak **uzyskuje upragnione wyrównanie przez Zielińskiego.**

Gra staje się coraz ostrzejsza. Silnie dopingowani przez widzów Polacy dążą za wszelką cenę do zdobycia zwycięskiej bramki, mimo to wynik do końca spotkania nie ulega zmianie.

Szwedzi, grający dość ostro, przewyższali Polaków technicznie, szybkością i grą zespołową. Okazali się oni zespołem świetnie zgranym, pozbawionym słabych punktów. Na wyróżnienie zasługuje Person i Anderson.

Polacy zadowolili jedynie w trzeciej fazie, grając przez pierwsze dwie tercje słabo. U poznańczyków **Kasprzaka i Zielińskiego** wyraźnie widać było brak treningu. Wołkowski słabszy niż zwykle. Niespodziewanie dobrze zagrał Burda. Bramkarz Stogowski mimo, że fatalnie zawinił pierwszą bramkę, był dobry. W drugiej tercji przez parę minut zagrał w miejsce Kasprzyckiego Urzon, zaś w trzeciej tercji znów Kasprzycki zastąpił Burdę.

W przerwach meczu popisywali się zawodnicy śląskiego towarzystwa łyżwiarskiego, młodziutka Szczepańska, wicemistrzyni Polski Ziajówna oraz najlepsza polska para — rodzeństwo Kalusowie, których świetnie wykonany repertuar owacyjnie był oklaskiwany przez publiczność.

Francuzi na Śląsku!

Piłkarze francuscy walczyć będą z Ślązakami

Na ostatnim posiedzeniu zarządu śląskiego OZPN zaakceptowano warunki przyjazdu francuskiej drużyny piłkarskiej Racing Club Strassburg. Francuzi rozegrają dwa spotkania w dn. 28 i 29 maja 1938 r. z reprezentacją Śląska.

Racing Club Strassburg — jak wiadomo — należy do czołowych zawodowych drużyn francuskich. W tej drużynie gra kilku Niemców, Węgrów, Austriaków i jeden Polak.

Niemcy - Finlandia 14:2

Jedyne zwycięstwo odniósł Lehtinen

W Szczecinie rozegrany został wczoraj wieczorem między państwowy mecz bokserski Niemcy — Finlandia zakończony zdecydowanym zwycięstwem Niemiec w stosunku 14:2.

Jedyne zwycięstwo dla Finlandii odniósł Lehtinen w wadze muszej, bijąc na punkty Kaisera. We wszystkich innych wagach zwycięstwa odnieśli Niemcy. Między innymi:

Miner wypunktował Siponena.

Heese wygrał z Peltonenem przez dyskwalifikację tego ostatniego w pierwszej rundzie.

Murach odniósł zwycięstwo nad Suhonenem.

Pietsch pokonał Sahlstroema przez k. o. w pierwszej rundzie

Runger zwyciężył Haavisto.

Za kulisami sportu robotniczego

Robotnicy lepiej rzucają i skaczą, niż biegają

Fińskie czasopismo sportowe „TUL" zamieszcza ciekawą klasyfikację najlepszych robotniczych wyników lekkoatletycznych osiągniętych w sezonie bieżącym na świecie.

Jak wynika z tej klasyfikacji robotnicy osiągają o wiele lepsze wyniki w skokach i rzutach aniżeli w biegach.

W skokach i rzutach niektóre wyniki są lepsze od rekordów Europy i niewiele ustępują rekordom światowym.

Biegi tymczasem są znacznie słabsze przy czym w porównaniu z ubiegłymi latami nastąpiło dalsze obniżenie poziomu.

W roku ubiegłym np. na 100 m najlepszy wynik robotniczy na świecie wynosił 10,4 sek., w roku bieżącym obniżył się o 10,6 sek.

Na 5 klm najlepszy tegoroczny wynik jest gorszy od zeszłorocznego o 4,5 sek., a na 10 km nawet o całe 8 sek. Zjawisko to da się wytłumaczyć, że robotnicze kluby na ogół mają trudniejszy dostęp do sal gimnastycznych i wskutek braku zaprawy gimnastycznej, uzyskują gorsze wyniki w biegach.

Na liście uderza ogromna supremacja Finów i lekkoatletów sowieckich. Lekkoatleci innych państw zajmują dalekie miejsce często już w drugiej dziesiątce zawodników.

„Pierwszy Krok Bokserski"

Nowa gwiazda - Ruszczyński

W sobotę rozpoczęły się w Warszawie zawody bokserskie dla początkujących pod nazwą „Pierwszy krok bokserski". Na 108 pięściarzy zgłoszonych, na ringu stanęło 80.

Pierwszego dnia rozegrano 14 walk. Na specjalne wyróżnienie zasługuje Ruszczyński z CWS.

Kontuzje „gwiazd lodu"

Mistrzyni świata w łyżwiarstwie figurowym Cecylia Colledge upadła w tych dniach tak nieszczęśliwie, że zwichnęła nogę i odniosła bardzo poważną kontuzję kolana. Nie wiadomo czy Colledge będzie mogła startować w ogóle w bież. sezonie.

Podobny wypadek wydarzył się byłej mistrzyni świata w łyżwiarstwie, a obecnej gwieździe filmowej Sonii Henie w Hollywood. W czasie nakręcania filmu Sonia Henie upadła nieszczęśliwie odnosząc jednak lekką kontuzję, która nie pociągnie za sobą poważniejszych skutków.

Ta przyjemność drogo kosztuje!

Dzienniki amerykańskie wciąż piszą o fantastycznym rekordzie automobilowym ustanowionym niedawno przez kpt. Eystona. Jak wiadomo Eyston jako pierwszy człowiek na świecie przekroczył granicę 500 km/g.

Dzienniki przy tej okazji informują, że koszta ustanowienia nowego rekordu wyniosły około 50.000 funtów, a zatem 1 300.000 złotych. Choćby z tego względu rekord nie prędko zostanie pobity.

Czy to się skończy?

„L'Auto" w dalszym ciągu atakuje

Przykra sprawa niefortunnego zakończenia wyprawy naszych piłkarzy do Francji w dalszym ciągu jest tematem zjadliwych, codziennych notatek w potężnym piśmie sportowym „L' Auto".

Od czasu ogłoszenia wyniku dochodzenia przez specalną komisję francuską, wspomniane pismo sportowe nie przepuszcza okazji, by zamieścić szereg przykrych uwag zarówno pod [illegible] jak i francuskiego Zw. Piłkarskiego.

[illegible] to [illegible]. Wskazuje to wyraźnie na to, że „L' Auto", które chce uchodzić za pismo, zamieszczające wyłącznie prawdziwe rewelacje nie zamierza zrezygnować ze swego oskarżenia pod adresem klubu paryskiego, „Racing", zarzucając mu w dalszym ciągu niegodne metody kaperowania i domagając się bezlitosnej kary. Zrozumiałe, że przy tej okazji „L' Auto" systematycznie wypuszcza żądła w kierunku PZPN, nie mogąc się snać pogodzić ze stanowiskiem naszych władz, które jak wiadomo, starały się [illegible]yską", jak najszybciej zlikwidować.

Zdawało się, że po sprostowaniach nadesłanych przez PZPN do Paryża, smutna sprawa będzie definitywnie zlikwidowana, tym bardziej, że jak słychać, w grę wchodziły nie tylko czynniki sportowe. Ale „L' Auto" nie chce ustąpić z placu boju. Korzysta z wolności słowa i wypisuje codziennie zjadliwe uwagi i co najciekawsze, opierając się systematycznie przy swych pierwotnych oskarżeniach.

Trudno uwierzyć, by nasi paryscy koledzy po piórze byli wyjątkowo bezwzględni w stosunku do Polaków. To jest nie do uwierzenia. Raczej sądzić należy, że pismo francuskie wierzy, że walczy w słusznej sprawie.

Cóż więc pozostaje? Przyglądać się obojętnie zaciekłej robocie paryskiego pisma może z jednej strony wskazywać na pewność naszych władz, że „L' Auto" rozwala otwarte drzwi, a z drugiej strony niepotrzebnie dodaje otuchy Paryżanom, którzy snać sądzą, że dalsze milczenie PZPN. jest dowodem jego... słabości. Sytuacja jest istotnie nieprzyjemna. Oczywiście, by toby najlepiej, gdyby sprawę ostatecznie zalatwiono i wreszcie nie dawano materiału „L' Auto". Bo tak jak jest —trwać dalej nie może. Nie zapominajmy bowiem, że nasze nie dawne sukcesy na terenie francuskim, które miały tak olbrzymie znaczenie propagandowe, obecnie „rozmieniane na drobne" — zaczynają tracić swą wartość i w rezultacie mogą przynieść efekt zgoła nieoczekiwany.

IRLANDIA ORGANIZUJE MISTRZOSTWA BOKSERSKIE EUROPY

Międzynarodowa Federacja Bokserska ogłasza, że mistrzostwa bokserskie Europy w roku 1939 odbędą się definitywnie w Irlandii. Związek irlandzki nie zgodził się na prośbę Polski odstąpienia jej tych mistrzostw. Termin mistrzostw został już ustalony. Rozgrywki rozpoczną się 19 kwietnia. Finały odbędą się dn. 22 kwietnia 1938 r. Terenem mistrzostw będzie Dublin.

WESOŁE DROBIAZGI:

Przepyszna to moneta — złoty.
Możemy robić nią obroty.
Złoty to pieniądz bardzo suty
Kto złoty ma, kupuje buty.
Kto złoty ma, był świetny wiedźie.
Kto złoty ma, ten autem jedzie.
Kto złoty ma, wypije godnie.
Kto złoty ma, zamawia spodnie.
Kto złoty ma, nic się nie biedzi.
Kto złoty ma, u panien siedzi.
Kto złoty ma, tańczy na sali.
Kto złoty ma, ten dryndą wali.
Ale nie znajdzie człowieka tego,
Który by dzisiaj miał złotego.

Porażki starych mistrzów

ale i młody mistrz zawiódł

W sobotę odbył się w Warszawie mecz szermierczy pomiędzy reprezentacją Polski, wyznaczoną na mecz z Niemcami i kombinowaną drużyną fechmistrzów i starych mistrzów.

Zarówno w szabli, jak i w szpadzie zwycięstwo odniosła reprezentacja Polski.

W szabli pokonała ona starych mistrzów 10:5, poszczególni zawodnicy zdobyli następującą ilość zwycięstw: Kamala (4), Karczmarczyk (2), Kazimierowicz (2) i jedna niedończona wskutek kontuzji, wreszcie Segda (2).

W szpadzie zwyciężyła reprezentacja w stosunku 10:6. Kamala odniósł 4 zwycięstwa, Karwicki 2, Nawrocki 1, Szemoliński 3.

Zastępujący chorego Zaczyka Karwicki bił się dobrze i był na poziomie pozostałych reprezentantów.

Zawiódł jedynie nowy mistrz Polski Nawrocki, wykazując formę nieustabilizowaną jeszcze.

Na wyróżnienie zasługuje młody zawodnik śląski Kamala, który zarówno w szpadzie, jak i w szabli, wygrał wszystkie swoje walki.

Dziś rozpoczyna się proces

b. starosty kartuskiego Czarnockiego

Dziś w gdyńskim sądzie rozpoczyna się głośny proces byłego starosty kartuskiego Jerzego Czarnockiego, oskarżonego o cały szereg defraudacji i sprzeniewierzeń funduszów publicznych.

Niezwykle ten ciekawy proces rozpisany na 21 dni budzi zrozumiałe zainteresowanie. Jako świadkowie między innymi będą zeznawali b. wojewoda pomorski Kirtiklis, b. starosta morski p. Wendorf i inni.

Czarnocki zwany dla swej hojnej ręki w wydawaniu pieniędzy „Jerzym Wspaniałym" dostarczony będzie na salę rozpraw z więzienia w Grudziądzu, gdzie przebywa od czasu aresztowania.

Akt oskarżenia zarzuca mu cały szereg różnych nadużyć natury finansowej, z których najważniejszymi są sprzeniewierzenie 45.000 złotych, „zarobionych" z różnych źródeł oraz 75.000 złotych zaciągniętych od instytucji i osób prywatnych pożyczek.

Gdy kochał, dawał prezenty

a później chciał je odebrać

Między dwojgiem młodych ludzi: uroczym Franciszkiem Kawałkiem i wdzięczną Heleną Kempistą zadzierzgnęły się bliskie stosunki.

W miarę rozwijającej się miłości, zakochany sprawiał swej bogdance coraz cenniejsze prezenty, koroną zaś tych darów był ofiarowany na imieniny narzeczonej piękny dwusprężynowy gramofon.

Nagle na skutek jakiegoś nieporozumienia zaręczyny zostały zerwane, pan Kawałek starał się przez długi czas o ponowne nawiązanie dobrych stosunków, usiłowania jego jednak nie odniosły pożądanego skutku, wobec czego zrezygnowawszy z wzajemności i zawiedziony w swych uczuciach zażądał od swej byłej narzeczonej zwrotu... patefonu, wszystkich podarunków i zaręczynowego pierścionka.

W odpowiedzi na te żądania niedoszła jego teściowa wystawiła mu okazały rachunek za różne poniesione przez nią koszty i za... solidną kolację zaręczynową.

Ponieważ nie doszło do kompromisu w drodze rozrachunku, p. Franciszek Kawałek któregoś dnia napadł wieczorem na ulicy na swą dawną narzeczoną i zamierzał odebrać jej pierścionek, przy tej okazji zaś poturbował nieco pannę Helenkę.

Epilog całej tej sprawy odbył się w Sądzie Grodzkim w Gdyni, przy czym Kawałek został skazany za napaść na dwa miesiące więzienia.

Miłość wywietrzała, patefon wsiąkł.



Brazylia obchodziła ostatnio siódmą rocznicę objęcia rządów przez prezydenta Vargasa. Na zdjęciu brazylijska szkoła podchorążych kawalerii w historycznych mundurach podczas wspaniałej defilady.



Zdjęcie przedstawia fragment z pochodu młodzieży brazylijskiej w dniu jubileuszu rządów prezydenta Vargasa.

Pracownicy Komunalnych Kas Oszcz.

fundują szkołę lotniczą im. Marsz. Śmigłego Rydza

Dnia 28 listopada 1937 r. odbyło się w Warszawie plenarne posiedzenie Komitetu Budowy Szkoły Pilotów im. Marszałka Śmigłego - Rydza, fundowanej przez pracowników K. K. O.

Na posiedzeniu, w którym uczestniczyli przedstawiciele Zarządu Głównego LOPP w osobach gen. dyw. inż. L. Berbeckiego i Przewodniczącego Wydziału Lotniczego mjr. pil. S. Skarżyńskiego, Prezes Komitetu insp. Świderski wygłosił sprawozdanie z dotychczasowej działalności, po czym Prezes Zarządu Głównego LOPP poinformował o obecnym stanie budowy.

Dyskusja, która się po tym wywiązała, wykazała niezłomną wolę Komitetu doprowadzenia zaczętego dzieła do końca i całkowitą realność zamierzeń.

Pomimo szeregu trudności coraz szersze rzesze pracowników K. K. O. zgłaszają swój akces do wielkiego dzieła i należy się spodziewać, że w najbliższym czasie udział ten wyniesie 100%.

Dotychczasowy przebieg prac można streścić jak następuje:

Wiosną 1936 r. grono pracowników K. K. O., zgodnie z apelem Naczelnego Wodza nakazującym podciąganie Polski wzwyż i zwiększenia jej siły obronnej, postanowiło wezwać wszystkich kolegów do zadeklarowania ofiar. W kalkulacjach swoich Komitet oparł się przede wszystkim na fakcie, iż poszczególne Kom. Kasy Oszczędności rozpoczęły zwracanie swym pracownikom podatku specjalnego.

Odpowiednia uchwała pracowników brzmiała, że ¼ część zwracanego podatku przeznaczona będzie na realizację dzieła, która będąc widomym znakiem ofiarności pracowników K. K. O. służyłaby po wieczne czasy Polsce, zwiększając jej siłę obronną. Główną podstawą jest ¼ zwracanego pracownikom podatku specjalnego.

Ze wszystkich projektów najwięcej odpowiadała zamiarom inicjatorów koncepcja ufundowania Szkoły Lotniczej, w której kształciłyby się nasze rezerwy lotnicze. Komitet Pracowników K. K. O. chciał być pewny, że realizacja tego zamiaru stworzy rzecz należącą do rzędu najpotrzebniejszych i najpilniejszych.

Wyłoniono więc delegację, która przyjęta przez Marszałka Śmigłego-Rydza na specjalnej audiencji po przedstawieniu Mu swych zamierów uzyskała od Niego całkowitą zgodę projektów i pozwolenie nazwania Szkoły Jego Imieniem.

Szkoła powstanie w pobliżu Lublina. Posiadać będzie lotnisko obszaru 150 ha, hangary na 20 samolotów oraz budynek szkolny i internat dla uczniów na 30 osób. Z urządzeń należy wymienić samochów sanitarny, stację benzynową, studnię, plac sportowy itd. Dążeniem zarówno Komitetu Budowy jak i Zarządu Głównego L. O. P. P. jest, aby Szkoła nosząca imię Naczelnego Wodza była pod względem wyposażenia i urządzeń wzorowa. Świadczy o tym zarówno rozmiar lotniska, jak i projekty budynków, urządzeń i przewidywanego sprzętu.

Szkoła zaopatrzona będzie w dwie eskadry. Pierwsza eskadra składająca się z 8 samolotów podstawowego szkolenia typu RWD-8 oraz druga — składająca się z 3 — 5 samolotów przejściowego typu RWD-17. Poza tym do szkoły przydzielony będzie samolot turystyczny RWD-13 i sanitarny RWD-13-S.

Aresztowanie pary sutenerskiej

Policja stołeczna osadziła w więzieniu parę sutenerską, Stanisława Murawskiego i Aleksandrę Komorowską, którzy posiadali w kilku punktach miasta domy publiczne i wciągali tam młode, bezrobotne dziewczęta, czerpiąc z tego poważne zyski.

Pustynia - urodzajnym krajem

Ten cud stanie się dzięki wszechamerykańskiemu kanałowi

W Kalifornii opracowuje się szczegóły budowy „wszechamerykańskiego kanału", który przeobrazi pustynię w urodzajny kraj.

Większa część Kalifornii jest terenem pustynnym, porośniętym kaktusami i wysuszonymi kolcami. W pustynnych gruntach drzemią jednak potężne siły. Wskazują na to te części Kalofornii, które pod wpływem działalności ludzkiej przeobraziły się w kwitnące ogrody. Chcąc jednak użyźnić cały kraj, należy posiadać olbrzymie rezerwuary wody. Obecne źródła wody wysychają i istnieje niebezpieczeństwo, że wkrótce i użyźnione obszary odczują dotkliwie brak wody.

Amerykanie chcąc użyźnić Kalifornię, opracowali potężny plan jej nawodnienia. Za miliard złotych postanowiono wybudować kanał, który skieruje wody rzeki Kolorado na obszar pustynny większy od całej Szwajcarii.

Kanał ten będzie miał 1300 kilometrów długości, 65 mtr. szerokości i 6 i pół metra głębokości. Dzięki specjalnym, potężnym śluzom woda będzie płynęła nawet poprzez góry. Na zawrotnych wysokościach przebije się tunele, a w dolinach nad ścianami kanału będzie wzniesiony mur z betonu, aby piasek pustynny nie zasypał jego łożyska. Wody Kolorado dostaną się z kanału do sztucznego jeziora, skąd siecią kanałów i rurociągów będą rozprowadzone po całym kraju pustynnym. W styczniu 1939 roku kanał ma być wykończony i wówczas pustynia przeobrazi się w raj na ziemi.

KANAŁ SUESKI Nr. 2.

Drugi projekt, którego realizacja leży w granicach możliwości, — został ostatnio opracowany przez inż. dra A. Werbera, Projekt dotyczy budowy kanału który by połączył port w Haifie z portem w Aakabie. Budowa tego kanału pochłonęłaby 180 milionów funtów.

Gdyby przystąpiono do budowy tego kanału, — odpowiednie czynniki żywo się zainteresowały tym projektem — Anglia za jednym zamachem pozbyłaby się kłopotów o Kanał Suezki. Dzięki tej nowej drodze wodnej mogłaby lepiej bronić Indii.

Niemniej ciekawy jest paneuropejski projekt inż. Hermana Soergela. Wprowadzenie go w życie nie może jednak jeszcze obecnie nastąpić, ponieważ wchodzą tu w grę względy natury politycznej i finansowej. Inż. Soergel projektuje budowę potężnej tamy na drodze do Gibraltaru. Ciągnęłaby się ona na przestrzeni 30 kilometrów od Tangeru do Tarify i byłaby zanurzona na 3000 metrów. Dzięki niej uzyskanoby znaczne obniżenie poziomu Morza Śródziemnego. Wskutek silnego działania promieni słonecznych poziom wody w Morzu Śródziemnym opadałby rocznie o 1,65 metra, gdyby nie stały dopływ wód z oceanu Atlantyckiego. Inż. Soergel pragnie przeszkodzić temu dopływowi przez wzniesienie potężnej tamy i jednocześnie nawodnić niżej położone obszary Sahary, których powierzchnia równa się powierzchni Niemiec. Dzięki odpłynięciu olbrzymiej masy wód z morza wyłoni się nowy ląd. Sycylia zostanie połączona z Włochami, a Sardynia z Korsyką. W ten sposób wydrze się z morza 500.000 kilometrów kwadratowych nowego lądu.

Projekt Soergela na razie jest jeszcze utopią, ale być może, że już w najbliższej przyszłości przybierze on konkretne formy i przystąpi się do wprowadzenia go w życie.

Nawet tu kradną...

W Zakładzie Badań Środków Żywnościowych w Warszawie (Przemysłowa 25) jacyś niewykryci sprawcy skradli ołowiane części turbiny, wprowadzającej w ruch wirówki i różne maszyny, służące do badań.

Brak tych części spowodował częściowe unieruchomienie turbiny.

Zawiadomiona policja wszczęła natychmiast energiczne dochodzenie i ustaliła, że kradzieży dokonali przed kilku dniami przyjęci do wyremontowania gmachu robotnicy: Antoni Koperski (Lubartowska 17), Mieczysław Kobiałka (Czerniakowska 104) i Ryszard Tyrel (Marysin).

Skradziony ołów sprzedali oni za.... 5 złotych paserom Szlamie Szycermanowi i Fiszelowi Grossmanowi (Czerniakowska 179 i Przemysłowa 17).

Złodziejów i paserów osadzono w areszcie.